Sport!

czwartek, 10 października 2024 NR 215 (18025)

Ukazuje się od 1945 roku



O Magdaleno!

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Przynajmniej im pomachają

Za kadencji prezesa Zbigniewa Bońka w PZPN zdarzały się różne momenty. Jedną z decyzji, które można uznać za udane, było wprowadzenie uroczystego sposobu żegnania zasłużonych reprezentantów Polski. Dzieje się to przy okazji meczu o punkty, na wypełnionym stadionie, z pamiątkową koszulką z liczbą występów w kadrze. Przy zejściu z boiska ustawia się szpaler kolegów. Najkrócej jak można: jest to fajne, sympatyczne, czasem chwytające za serce. Żyjemy w cywilizowanym pod względem futbolowym kraju.

A przecież nie zawsze tak było. Prześledźcie państwo bowiem tę jedenastkę:

Młynarczyk - Szymanowski, Żmuda, Gorgoń, Janas - Kasperczak, Matysik, Deyna, Boniek - Pohl, Smolarek. Wybitni piłkarze? Wybitni. Olśniewający! Żaden z nich nie doczekał się jednak eleganckiego pożegnania z reprezentacją, jak mogłyby wskazywać zasługi. W dobie PRL-u uroczyste pożegnania zdarzały się, przyznać trzeba, incydentalnie. W zgrzebnej erze nikt nie zaprzątał sobie głowy takimi ekstrawagancjami, choć pamiętać trzeba, że... zdarzyły się wyjątki. Uhonorowania doczekali się bowiem Włodzimierz Lubański w 1980 r. na Stadionie Śląskim (towarzysko z Czechosłowacją) i Grzegorz Lato w 1984 na stadionie Wojska Polskiego (towarzysko z Belgią).

Inni? Józef Młynarczyk i Władysław Żmuda kończyli w nieudanym meczu z Brazylią, ostatnim podczas mistrzostw świata w Meksyku w 1986 roku, który zadecydował o odpadnięciu.

Jerzy Gorgoń, Henryk Kasperczak i Kazimierz Deyna kończyli w nieudanym meczu z... Brazylią, kończącym nieudane mistrzostwa świata w Argentynie w 1978 roku.

Antoni Szymanowski kończył towarzyskim meczem z Kolumbią w Bogocie podczas letniego tournee reprezentacji w 1980 roku.

Paweł Janas kończył połówką w towarzyskim wyjazdowym meczu ze Szwajcarią w 1984 roku.

Zbigniew Boniek kończył w towarzyskim wyjazdowym meczu z Irlandią Północną w 1988 roku. Zibi po raz pierwszy zagrał wtedy w reprezentacji jako libero. I zarazem ostatni. Nie dogadywał się z Wojciechem Łazarkiem.

Waldemar Matysik kończył przegranym na Wembley meczem eliminacji mistrzostw świata Italia '90 z Anglią.

Ernest Pohl kończył przegranym w Rzymie meczem eliminacji mistrzostw świata England '66 z Włochami.

Włodzimierz Smolarek kończył w 1992 roku remisowym meczem w Rotterdamie z Holandią w eliminacjach mistrzostw świata USA '94, powołany po kilku latach, bo ciągle w tamtejszej lidze się wyróżniał.

Wszyscy wybitni? Wybitni.

Dlaczego o tym piszę? Bo warto chyba szczegółowo ustalić kogo żegnać, a kogo nie, kto zasłużył, a kto nie. Nie powinno być to uznaniowe, bo ludzie zawsze popełniają błędy – zaniechania lub nadgorliwości. Nie śmiem narzucać kryteriów, ale dobrze byłoby, gdyby zostały wypracowane, żeby piłkarz wiedział na co może liczyć, żeby nie dusił w sobie poczucia krzywdy albo żeby zwyczajnie wiedział, że mu się nie należy.

Wojciechowi Szczęsnemu i Grzegorzowi Krychowiakowi publika przynajmniej pomacha na pożegnanie. Nie zagrają, bo wprowadzenie Ligi Narodów i stawka zabiły możliwość żegnania się grą na boisku. To już jednak temat na zupełnie inne opowiadanie.

Wielu z tych, którzy zasłużyli, nawet nie pomachano.

Żegnają i żegnać będą

Mecz z Portugalią będzie okazją, by oficjalnie pożegnać Wojciecha Szczęsnego i Grzegorza Krychowiaka.

Sobotnie spotkanie Ligi Narodów będzie wyjątkowe dla „Szczeny" i „Krychy". Ten pierwszy zaliczył w koszulce z orłem 84 występy, ostatni z Austrią na Euro 2024, ten drugi zaś - równe 100, a ostatni w eliminacjach do tegoż Euro, z Albanią we wrześniu 2023, w pożegnalnym meczu selekcjonera Fernando Santosa. Teraz obaj zostaną pożegnani na Stadionie Narodowym.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Kibice będą mogli podziękować „Szczenie" za 84 mecze z orłem na piersi.

Nie ma kiedy zagrać

Sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej, Łukasz Wachowiak zdradził, że przed pierwszym gwizdkiem Szczęsny z Krychowiakiem wyjdą na boisko, by kibice oklaskami mogli ich fetować po raz ostatni. Otrzymają pamiątkowe koszulki z liczbą meczów w reprezentacji, ale na murawę nie wybiegną – ani teraz, ani w przyszłości. – Nie będzie ich występu w oficjalnym meczu, ale pamiętajmy, że Liga Narodów wkracza w decydującą fazę i trudno byłoby wyobrazić sobie ich w tym spotkaniu. Na pewno postaramy się, żeby ich pożegnanie odbyło się w należytym stylu i klimacie – powiedział Wachowiak, dodając: – Silna redukcja meczów towarzyskich każe nam trochę inaczej spojrzeć na występy zawodników podczas oficjalnych pożegnań. Mam pełną świadomość, że każdy z piłkarzy chciałby zagrać, nawet dałby radę wystąpić przez 90 minut, ale sytuacja jest, jaka jest i trudno z tym dyskutować. Fakty są takie, że musimy w obu spotkaniach zagrać na 100 procent. Selekcjoner Probierz ambitnie podchodzi do tego, żeby zdobyć pełną pulę – wyjaśnił Wachowiak. Szczęsny z Krychowiakiem w sobotę przed meczem przyjadą do hotelu, gdzie rezyduje kadra, by w nieco mniej oficjalnej atmosferze pożegnać się z kumplami.

Następni Glik i Grosicki

Nie będzie więc meczów podobnych do tych, które mieli Łukasz Piszczek, Jakub Błaszczykowski czy – sięgając nieco dalej – Jerzy Dudek. „Piszczu" pożegnał się w listopadzie 2019 r. w spotkaniu ze Słowenią, wieńczącym udane eliminacje do mistrzostw Europy. Błaszczykowski swój last dance miał w czerwcu zeszłego roku, notując 16 minut w towarzyskim starciu z Niemcami, zaś Dudek – także towarzysko, w 2013 r. z Liechtensteinem. Szczęsny i Krychowiak muszą obejść się smakiem, a zapewne na podobną formę podziękowań mogą liczyć Kamil Glik i Kamil Grosicki. Ten pierwszy pożegnał reprezentację po mundialu w Katarze, ten drugi – po ostatnim Euro. – Moment pożegnań nastąpi niedługo. Jesteśmy w kontakcie z oboma Kamilami, rozmawialiśmy już, ale to na razie melodia przyszłości. Może tą okazją będą mecze listopadowe – zdradził plany Łukasz Wachowiak. Wówczas w grę wchodziłoby ostatnie spotkanie bieżącej edycji Ligi Narodów, w którym Polacy podejmą Szkocję 18 listopada. Trzy dni wcześniej zagrają rewanż z Portugalią w Porto.

Wszyscy zdrowi

Na razie jednak Biało-czerwonych czeka pierwsze spotkanie z Cristiano Ronaldo i spółką. Kadrowicze do meczu przygotowują się na obiektach treningowych Legia Training Center w podwarszawskich Książenicach. Wczorajsze zajęcia odbyły się w deszczowej aurze, choć reprezentanci – w tym Robert Lewandowski – nie zapomnieli o rozdawaniu autografów i o pamiątkowych zdjęciach z przybyłymi mimo niekorzystnej pogody fanami. – Sytuacja zdrowotna w zespole jest dobra. Nie przewidujemy obecnie dodatkowych powołań – powiedział rzecznik reprezentacji Emil Kopański. – Po obiedzie przygotowaliśmy dla piłkarzy zajęcia integracyjne. Nie ujawniamy szczegółów – rzekł tajemniczo. – Jeżeli chodzi o zobowiązania marketingowe, to już we wtorek wszystko zostało zrealizowane. Kręciliśmy m.in. reklamy dla sponsorów, piłkarze byli podzieleni na cztery grupy – wyjaśnił detale Kopański. Dzisiaj zawodnicy mieli trenować na murawie Stadionu Narodowego, a że nie jest jeszcze gotowa, więc zajęcia tam odbędą się w piątek. W czwartek kadrze znowu służyć będzie ośrodek Legii.

Piotr Tubacki

BĘDĄ PROMOWAĆ POLSKĘ

■ Polski Związek Piłki Nożnej i Polska Organizacja Turystyczna ogłosiły współpracę w ramach projektu promocji Polski przez sport. Poświęcony temu był wczorajszy briefing prasowy, na którym pojawili się przedstawiciele obu stron. Już w trakcie meczu z Portugalią na stadionowym telebimie wyświetlony zostanie spot promujący polskie lokacje turystyczne. Udział w nagraniach wzięli czterej kadrowicze, w tym Marcin Bułka i Bartosz Bereszyński, a promowane będą m.in. Warszawa czy Góry Świętokrzyskie. Działania są kierowane przede wszystkim na rynki zagraniczne. – Nasza współpraca to nie żadne novum. Współpracujemy już od trzech lat i z tej okazji chcemy podziękować za zaufanie. Wydaje mi się, że fantastyczne emocje, których dostarcza piłka nożna, przecinają się z walorami naszego kraju i zawsze jesteśmy gotowi, aby opowiadać o pięknych i wyjątkowych miejscach w Polsce – powiedział sekretarz generalny PZPN-u Łukasz Wachowiak. W planach jest, aby spoty wygenerowały 55 milionów odsłon.



Fot. PressFocus

Rafał Janicki z kolegami pożegna dzisiaj Lukasa Podolskiego.

Bez odpuszczania

W czwartek wieczorem na Rhein Energie Stadion mecz 1.FC Köln – Górnik. Obrońca zabrzan, Rafał Janicki, mówi, że w pożegnalnym meczu Lukasa Podolskiego nie będzie ulgowej trafy.

GÓRNIK ZABRZE

Nadszedł wielki dzień w życiu 39-letniego Lukasa Podolskiego. Mistrz świata z 2014 roku żegna się z kolońskimi kibicami.

Gwiazdy na boisku

Pożegnalne spotkanie w Kolonii było organizowane od roku. Na początku naprzeciwko siebie staną grający obecnie w 2. Bundeslidze 1. FC Köln, który w sobotę wygrał swoje spotkanie z SSV Ulm 2:0 i jest 7. w tabeli, oraz Górnik Zabrze. W II połowie w ten niezwykły mecz mają włączyć się gwiazdy, jak choćby Manuel Neuer, Mats Hummels, Per Mertesacker, Kevin Grosskreutz czy Roman Weidenfeller. Pojawią się też znakomici trenerzy Joachim Löw i Hansi Flick, który w parę miesięcy odbudował Barcelonę. Obaj prowadzili „Die Mannschaft" do mistrzostwa świata w 2014 roku, ostatniego sukcesu reprezentacji Niemiec.

- Mam nadzieję, że zagram w Köln jak najdłużej i wrócę do meczowego rytmu. Kilku kolegów wyjeżdża na reprezentacje młodzieżowe, Erik Janża na seniorską. Na pewno ci, co więcej grali, trochę odpoczną, złapią trochę świeżości, a tacy piłkarze jak ja nadrobią zaległości – mówi kontuzjowany w ostatnim czasie obrońca Górnika Rafał Janicki.

Minione tygodnie dla doświadczonego obrońcy nie były szczęśliwe. W meczu 6. kolejki z Cracovią zobaczył czerwoną kartkę i od tego czasu nie gra. Najpierw przymusowa pauza, a potem uraz mięśnia dwugłowego. W efekcie - 1,5 miesiąca bez grania.

- Przed derbowym meczem z Katowicami za szybko chciałem wrócić. Sam narzuciłem sobie ciśnienie żeby grać, żeby pomóc kolegom. Poczułem ból i potem nie było już sensu ryzykować. Teraz, podczas reprezentacyjnej przerwy, ostro popracuję, bo cztery tygodnie w moim wypadku to były głównie siłownia i rowerek, żadnego typowego treningu piłkarskiego, jednak jest coraz lepiej – sygnalizuje 32-letni defensor.

Wrócić na dobre tory

- Czwartkowy mecz traktuję jak normalny sparing. Trzeba popracować. Wiadomo że jest to wydarzenie dla Lukasa, będzie też trochę w formie zabawy, ale jak już się człowiek pojawia na boisku, to każdy chce dać z siebie 100 procent – zapewnia doświadczony piłkarz.

Dla Górnika mecz ze spadkowiczem z Bundesligi, który ma składzie choćby 7-krotnego reprezentanta Niemiec Lucę Waldschmidta, to nie tylko wielkie wydarzenie, ale jak mówi Janicki, forma przygotowania do kolejnych gier w lidze, gdzie na razie zabrzanom przecież nie idzie.

- W lidze nie ma słabych drużyn. Szkoda że obecnie nie punktujemy. W efekcie góra odjeżdża, a my zostajemy na dole. Żebyśmy się potem nie babrali, punkty trzeba zdobywać, bo robi się ciężko i ciasno. Czego brakuje? Pomijając mecz z Motorem, który nam kompletnie nie wyszedł, to przede wszystkim brakuje skuteczności, czyli oddawania strzałów i podejmowania lepszych decyzji. Z Zagłębiem było wiele takich okazji, w których można było pokusić się o uderzenie, jednak dokonywaliśmy złych wyborów. Plączemy się z piłką, blokują nas, potem wracają kolejni przeciwnicy i jest jeszcze trudniej. To boli, a za nami 11 kolejek, czyli praktycznie 1/3 rozgrywek, tymczasem zdobyliśmy ledwie 12 punktów. W naszym wykonaniu wszystko można poprawić i oby to się przełożyło na boisko w kolejnym meczu, z Mielcem – podkreśla Rafał Janicki.

Doprecyzujmy, że z uwagi na reprezentacyjne obowiązki do Köln nie polecieli piłkarze, którzy zaangażowani są w mecze własnych reprezentacji - Erik Janża w ekipie Słowenii oraz Kamil Lukoszek i Dominik Szala w drużynach młodzieżowych.

Michał Zichlarz

Chce zatrzymać Haalanda!

Trochę żałuję, że nie będę mógł wziąć udziału w pożegnaniu Lukasa, ale kadra ma priorytet - mówi kapitan Górnika, Erik Janża.

W czwartek początek gier w trzeciej serii grupowych rozgrywek Ligi Narodów. Jedno z najciekawszych najbliższych spotkań będzie w Dywizji 2, Norwegii ze Słowenią w Oslo.

Pojechali po punkty

Po dwóch kolejkach w grupie 3 obie drużyny mają po 4 punkty. Słoweńcy, z Erikiem Janżą w składzie, pokonali u siebie Kazachstan 3:0, a potem zremisowali w Lublanie z Austrią 1:1. Bilansem bramkowym wyprzedzają Skandynawów z Erlingiem Haalandem, którzy najpierw bezbramkowo w Ałmatach zremisowali z Kazachami, po czym na Ullevaal Stadion pokonali rewelację ostatniego Euro, Austrię 2:1. Zwycięską bramkę zdobył właśnie Haaland, który w 35 reprezentacyjnych grach ma... 32 bramki! Jeden gol więcej 24-latka zrówna go z najskuteczniejszym w historii norweskiej reprezentacji piłkarzem, którym od blisko 90 lat jest strzelający w międzywojniu Jorgen Juve. To zawodnik, który był kapitanem Norwegii w meczu o brąz na igrzyskach w Berlinie w 1936 r., który biało-czerwoni przegrali 2:3, choć akurat wtedy Juve nie zdołał pokonać Spirydiona Albańskiego.

Na razie Haaland przegrywa bramkami w swojej grupie z Benjaminem Sesko, który w eliminacjach jest jednym z najskuteczniejszych graczy, z 4 bramkami. Słoweński napastnik RB Lipsk ustrzelił hat trick z Kazachstanem i trafił przeciwko Austrii.

- Jakby jeszcze raz udało się zdobyć cztery punkty, to byłoby super. Będzie jednak ciężko. Norwegia w ostatnim czasie zrobiła postęp, a potem czeka nas daleki wyjazd do Kazachstanu. Atmosfera w reprezentacji i wokół niej jest dobra i jedziemy na te mecze powalczyć. Trzeba zrobić co się da, żeby wygrać oba – mówi Janża.

Pora na ligowe wygrane

Defensor Górnika w Oslo będzie mógł skonfrontować swoje siły z niesamowitym Haalandem. – Gram na boku i na pewno fajnie będzie zobaczyć i zagrać przeciwko takiej światowej gwieździe, jak Haaland. Jedziemy do Oslo po swoje, wiemy czego chcemy. Na pewno będziemy dobrze przygotowani – podkreśla lewy obrońca zespołu z Zabrza.

Erik Janża żałuje, że nie będzie go w Niemczech na pożegnaniu kolegi z boiska, Lukasa Podolskiego. Przypomnijmy, że podczas ostatniego Euro, kiedy Słoweńcy w dobrym stylu awansowali do 1/8 finału, Janża zafundował swoim kolegom z reprezentacji po kebabie od... Podolskiego!

- W Kolonii będą wielkie piłkarskie gwiazdy, ale nic nie zrobię, kadra jest wyżej w tej hierarchii – zaznacza.

W sobotnim meczu z Zagłębiem Lubin Słoweniec doznał kontuzji kolana, ale po interwencji fizjoterapeutów grał dalej. Nie mógł odżałować, jak zresztą inni zabrzanie, porażki z „Miedziowymi" 0:1.

- Dziwny mecz, chyba jeszcze takiego nie zagrałem. Pierwsze 20 minut to chaos na boisku z jednej i z drugiej strony. Zagłębie miało szczęście, bo strzeliło bramkę. Gdybyśmy my to uczynili, to myślę, że triumfowalibyśmy. Czasami myśli się, że jak gra się w przewadze, to jest łatwo, a tak nie jest, bo Zagłębie broniło się szóstką w linii, a my nie mamy tak wysokich zawodników, żeby spróbować z przodu powalczyć. Próbowaliśmy, ale nie wiem, co mogliśmy więcej zrobić. Może zabrakło strzałów z dystansu? Z drugiej strony Zagłębie trzeba pochwalić za grę obronną. Jesteśmy bardzo rozczarowani. Mamy tylko 11 punktów, szkoda, ale nic nie zrobimy. Ze Stalą Mielec musimy w najbliższej kolejce wygrać, bo jak nie, to będzie naprawdę źle – komentuje kapitan górniczej jedenastki.

Michał Zichlarz



Fot. PressFocus

W reprezentacji Słowenii Erik Janża (nr 13) rozegrał 11 spotkań i strzelił trzy bramki.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Oskar Repka zdobył w piątek trzeciego gola w ekstraklasie.

Biało-czerwona GieKSa

Zespół Rafała Góraka bazuje głównie na krajowych zawodnikach, czym wyróżnia się na tle innych klubów.

Po 11 kolejkach GKS Katowice jest na 8. miejscu. Podopieczni Rafała Góraka pokazują, że ekstraklasy nie należy się bać. Bezpośrednio po awansie ekipa z Górnego Śląska wcale nie drży o utrzymanie. Gra jak równy z równym z każdym przeciwnikiem, a jak pokazał ostatni mecz z Puszczą Niepołomice, czasem bywa znacząco lepsza od rywali. Ogromne uznanie budzi fakt, że GieKSa do osiągnięcia takich rezultatów nie potrzebowała stada zagranicznych piłkarzy. Oczywiście, latem dołączyli Borja Galan i Adam Zrelak, jednak pierwsze skrzypce w zespole grają Polacy.

1

ZAWODNIK GKS-u Katowice udał się na zgrupowanie swojej reprezentacji. Jest nim etatowy kadrowicz Estonii Marten Kuusk. Obrońca GieKSy do tej pory rozegrał 32 spotkania w narodowych barwach. Po raz ostatni w estońskiej reprezentacji zagrał w czerwcu 2024 roku, w towarzyskim starciu z Wyspami Owczymi. Miesiąc temu, podczas pierwszego zgrupowania w sezonie, siedział na ławce w starciach Ligi Narodów przeciwko Słowacji i Szwecji. W trakcie najbliższych dni drużyna dowodzona przez Juergena Henna (selekcjoner od czerwca 2024 r.) zmierzy się z Azerbejdżanem (w piątek) oraz ze Szwecją (w poniedziałek).

Jeden obcokrajowiec

Najlepszym przykładem na potwierdzenie tej tezy jest 6:0 z niepołomiczanami. Rafał Górak postawił na dziesięciu Polaków i Estończyka Martena Kuuska. W tej samej kolejce Śląsk Wrocław wystawił czterech zawodników zagranicznych, Lechia i Radomiak siedmiu, a Korona pięciu. To tylko przykłady zespołów, które są niżej od katowiczan. W ostatni weekend żaden z ekstraklasowych zespołów (poza Zagłębiem Lubin z jednym zawodnikiem z zagranicy) nie mógł równać się z GKS-em pod względem liczby Polaków w pierwszym składzie. GieKSa udowadnia, że do skutecznej gry na najwyższym szczeblu niepotrzebni są... nieznani piłkarze spoza Polski.

Późno odkryty

W starciu z Puszczą ani jeden gol nie był dziełem zawodnika zagranicznego, choć w drugiej połowie na murawie pojawił się Galan. Po jednej bramce strzelili Oskar Repka, Mateusz Kowalczyk, Sebastian Bergier, Bartosz Nowak, Arkadiusz Jędrych oraz Jakub Antczak. Najlepszym przykładem na to, że polskie kluby nie muszą przeszukiwać egzotycznych rynków, jest pierwszy z wymienionych. Dla 25-letniego Repki bieżący sezon jest debiutanckim w ekstraklasie. Wcześniej wychowanek Zawiszy Bydgoszcz występował w pierwszoligowym Chrobrym Głogów oraz w drugoligowej Pogoni Siedlce. Ponadto jako junior grał w niemieckim Karlsruhe. Przeniósł się do Katowic w 2021 r. i od tego momentu jego kariera nabrała rozpędu. Jeszcze niedawno mało kto go znał, a teraz w ekstraklasie prezentuje się świetnie. Nie jest gorszy od większości środkowych pomocników. Właśnie taki ukryty talent (choć wcale się nie maskował) przez lata grał na drugim i trzecim szczeblu, żeby w końcu zabłysnąć w elicie. Choć Repka często musi skupiać się na zadaniach defensywnych, razem z Jędrychem jest najlepszym strzelcem zespołu, z trzema bramkami. To dowód na to, że awansu do ekstraklasy nie należy się bać, a ci, którzy go wywalczyli, często zasługują na szansę gry z najlepszymi w kraju.

Kacper Janoszka

Mogło być gorzej

Aleksandar Vuković po meczu w Szczecinie został ukarany czerwoną kartką i w dwóch meczach nie poprowadzi Piasta z ławki. Miesiąc temu kara byłaby nawet dotkliwsza.

Vuković piłkarz w rozgrywkach ligowych podczas kariery zobaczył 56 żółtych kartek i otrzymał dwie czerwone, z czego jedną bezpośrednią. Serbski pomocnik słynął z zadziorności i charakteru. Jako trener na pierwszy rzut oka mocno się uspokoił, ale jednak zdarza mu się podpadać arbitrom.

W Legii też była czerwień

Tak było choćby w 2019 roku, gdy pod koniec meczu Legii Warszawa z Lechem Poznań został odesłany na trybuny przez sędziego Jarosława Przybyła. Co ciekawe, wtedy Vuković otrzymał „standardową" karę i nie mógł poprowadzić Legii z ławki rezerwowych w dwóch meczach, z Lechią Gdańsk i... Piastem Gliwice. Jego miejsce zajął wtedy Marek Saganowski.

Ukarany za pytania?

W ostatnią niedzielę czerwoną kartkę szkoleniowiec Piasta zobaczył już po końcowym gwizdku sędziego Damiana Sylwestrzaka. Vuković poczekał przy linii bocznej na sędziego i po kilku słowach w stronę arbitra - ten wyciągnął i pokazał mu czerwony kartonik. Jak tłumaczył sam szkoleniowiec, powodem dyskusji była ostatnia akcja meczu i rzut karny dla Pogoni, który pozbawił gliwiczan punktu. – Nie obraziłem sędziego, zapytałem o stopklatki, bo ujęcie na każdej wygląda jak morderstwo, a tak nie jest. Pokazujemy ujęcie noga przy nodze dwóch zawodników i nic innego nie bierzemy pod uwagę, a oglądaliśmy przecież ostatnie mistrzostwa Europy i na podobne sytuacje sędziowie machali ręką. Zawodnik Pogoni nie miał szans zagrać piłki. Tomas Huk próbuje to zrobić, może nawet ją musnął. Później stawia nogę na ziemię i przy okazji trochę na stopę rywala – mówił Vuković po spotkaniu z Pogonią.

Aleksandar za Aleksandara

Vukovicia czekają teraz dwa standardowe mecze zawieszenia, które zobaczy z wysokości trybun, a drużynę Piasta poprowadzi drugi trener Aleksandar Radunović. Co ciekawe, gdyby Vuković zobaczył czerwoną kartkę od sędziego miesiąc wcześniej, to kara byłaby większa. Wszystko przez małą awanturę z trenerem Puszczy Niepołomice w połowie marca. Tomasz Tułacz zarzucał szkoleniowcowi Piasta wizytę w pokoju sędziowskim w przerwie, co mocno go zirytowało. Po tamtym incydencie komisja ligi ukarała trenerów Piasta i Puszczytrzema meczami dyskwalifikacji w zawieszeniu na sześć miesięcy. I właśnie w połowie września owe pół roku zawieszenia minęło, dlatego też kara nie będzie wyższa.

Czekają na zwycięstwo

Brak na ławce trenerskiej Vukovicia w spotkaniach Piasta z Koroną Kielce (wyjazd) i z Lechią Gdańsk (dom), to pewnego rodzaju utrudnienie, ale na pewno nie żadne wytłumaczenie, ewentualnych słabych wyników. Prawda jest taka, że „Vuko" wraz ze sztabem i zawodnikami muszą coś zmienić, bowiem ostatnie wyniki są złe. Piast przegrał trzy ostatnie ligowe mecze, każdy po 0:1, więc nie tylko rezultaty, ale również indolencja strzelecka mogą martwić kibiców zespołu z Okrzei. Ostatnie zwycięstwo w ekstraklasie miało miejsce jeszcze w sierpniu, gdy Piast ograł Raków na wyjeździe. Przewaga gliwiczan nad strefą spadkową wynosi sześć punktów i jeszcze nie jest nerwowo, jednak jeśli niemoc potrwa kilka kolejek dłużej, to sytuacja może się zmienić.

(KRIS)



Fot. Tomasz Folta / PressFocus

Aleksandar Vuković najbliższe mecze obejrzy z wysokości trybun

Sport 42e37bce22



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Trener Jacek Magiera musi wyciągnąć swoją drużynę z kryzysu.

Olimpijski spokój prezesa

Czy pozycja trenera Jacka Magiery w klubie z Oporowskiej jest zagrożona?

ŚLĄSK WROCŁAW

Obecny szkoleniowiec wicemistrza Polski Jacek Magiera karierę trenerską rozpoczął 19 września 2006 roku od funkcji asystenta trenera reprezentacji Polski U-18. Tę misję zakończył 31 lipca następnego roku, w międzyczasie przyjmując rolę asystenta w warszawskiej Legii. Pomagał w pracy Janowi Urbanowi (173 mecze), Maciejowi Skorży (85), Stefanowi Białasowi (11), Jackowi Zielińskiemu (10), Dariuszowi Wdowczykowi (5), Ireneuszowi Zawadzkiemu (1) i Rafałowi Janasowi (1). Potem prowadził Legię samodzielnie m.in. w fazie grupowej Ligi Mistrzów.

Do wrocławskiego Śląska trafił 22 marca 2021 r., zajmując z zespołem 4. miejsce w sezonie 2020/21, czym wywalczył przepustkę do Ligi Konferencji Europy. Rozstał się z klubem z Oporowskiej 8 marca 2022 r. Jego bilans tego okresu to 39 meczów w ekstraklasie, w których średnio zdobywał 1,33 pkt. Po raz drugi wszedł do tej samej rzeki 21 kwietnia 2023 r. i do tej pory prowadził drużynę z Oporowskiej nieprzerwanie w 54 spotkaniach ligowych, zdobywając średnio 1,48 pkt.

Spokojny sen trenera

Bieżący sezon jest wybitnie nieudany dla aktualnego wicemistrza Polski, a etykietka „czerwonej latarni" i zaledwie cztery punkty w dziewięciu podejściach to bilans co najmniej wstydliwy. Wiadomo że przerwa dla reprezentacji jest idealnym momentem dla klubowych działaczy, by dokonać zmiany... szkoleniowca. Wielu kibiców, nie tylko z Wrocławia, nurtuje pytanie, czy Jacek Magiera zachowa posadę w Śląsku? Obecny kontrakt „Magica" obowiązuje do 30 czerwca 2026 roku.

Fakt, wicemistrzowie Polski zamykają tabelę PKO BP Ekstraklasy, ale w gabinetach klubowych nie widać oznak paniki. W ostatnich dniach prezes Patryk Załęczny dwukrotnie zabrał głos w tej sprawie. Po raz pierwszy sternik klubu z Oporowskiej wypowiedział się na ten temat jeszcze przed niedzielnym meczem z Cracovią, zakończonego porażką 2:4. - Jesteśmy razem w tym momencie i razem z niego wyjdziemy - taką deklarację prezes Załęczny złożył przed kamerami „Canal+Sport". - Wszystko zaczyna się w głowie. Trener Magiera jest świetnym psychologiem, liczymy, że dotrze do głów zawodników, tak jak to zrobił z Erikiem Exposito.

Replay w radio

Identyczne słowa padły z ust prezesa Śląska na antenie „Radia Wrocław". - Jacek Magiera cieszy się naszym zaufaniem, więc myślę, że nie ma sensu rozmawiać o długości kontraktu trenera, bo jeżeli nie ufalibyśmy trenerowi, to na pewno do tej pory byśmy taką zmianę przeprowadzili -zaakcentował Patryk Załęczny. - Chcemy właśnie wprowadzić pewną normalność, która powinna być w klubach ekstraklasy, żeby jednak dać trenerowi możliwość wyjścia z tego kryzysu, bo po tym też się poznaje wielkość tego trenera, więc liczymy na to, że Jacek Magiera właśnie taką wielkość pokaże.

Już to przećwiczył

We Wrocławiu działacze dobrze pamiętają, że raz już sztuka wyjścia z kryzysu „Magicowi" się udała. Na przełomie kwietnia i maja ubiegłego roku mało kto dawał szansę Śląskowi na utrzymanie się w ekstraklasie, ale dzięki siedmiu punktom w czterech ostatnich kolejkach „Zielono-biało-czerwoni" zdołali zachować miejsce w elicie. Prezes Śląska został również zapytany o... ultimatum wobec szkoleniowca „Trójkolorowych": ile czasu ma Jacek Magiera, by wyciągnąć drużynę z kryzysu? Jednoznacznej deklaracji nie było. - Patrzymy tylko i wyłącznie na najbliższy mecz z GKS-em Katowice. To jest też klucz - zakończył prezes Załęczny.

Bogdan Nather

Trudne losy asystentów

Współpracownicy Marka Papszuna nie radzą sobie najlepiej po odejściu z Rakowa.

Przed nami przerwa na kadrę, jednak tuż przed jej rozpoczęciem Raków ogłosił, że Dawid Szwarga wraz z końcem rundy zakończy współpracę z klubem i przeniesie się do Gdyni. O kuriozalnych aspektach tej decyzji z perspektywy Arki piszemy na stronie ósmej. Niemniej warto przypomnieć, że to już kolejny asystent Marka Papszuna, który podjął decyzję o pracy samodzielnej jako pierwszy szkoleniowiec. Jak na razie nie wygląda to jednak nazbyt obiecująco - i to nawet pomimo faktu, że jeden z nich wywalczył awans do ekstraklasy i wprowadził swoich podopiecznych do fazy grupowej europejskich pucharów.

Radom go przemielił

Zacznijmy od Macieja Kędziorka. To człowiek, który przez długie lata współpracował z trenerem Papszunem w Rakowie i we wcześniej. W jego drużynach odpowiadał choćby za stałe fragmenty. W 2019 roku odszedł z klubu i zaczął pracę w nowych warunkach. Trafił najpierw do Arki Gdynia, gdzie wywalczył z zespołem finał Pucharu Polski w którym jego ekipa... przegrała z Rakowem. Następnie wylądował w Poznaniu. Tam najpierw pomagał Johnowi van den Bromowi, a następnie Maciejowi Skorży.

W Wielkopolsce także radził sobie dobrze. Wszystko jednak skończyło się na mistrzostwie Polski. Po odejściu Skorży on także dość szybko pożegnał się z klubem. Jego nowym pracodawcą został Radomiak. Prowadził go przez pół roku w 17 spotkaniach. Trudno jednak ocenić ten okres pozytywnie. Radomiak w końcówce sezonu przegrał pięć z sześciu meczów. Na początku sezonu także miały miejsce szalone spotkania. W pierwszych miesiącach 2024 roku Radomiak potrafił przegrać sześcioma i czterema bramkami.

Kędziorek miał dostać szansę pracy do końca sezonu 2023/24. Tak się jednak nie stało. Został wyrzucony na kolejkę przed końcem, ponieważ klub walczył o utrzymanie. Co ciekawe, w tym samym czasie starał się, żeby nie otrzymać kary za brak wypełnienia limitu młodzieżowców. Według informacji, jakie wówczas przekazywał portal „Weszło", dostał przyzwolenie na to, by walczył o spokojne utrzymanie. Próbował jednak połączyć te dwa aspekty, ale się nie udało. Przez to został zwolniony, a Radomiak ledwo utrzymał się w rozgrywkach. Tak więc Kędziorek poległ mimo pewnej wizji, a także chęci wprowadzenia młodzieżowców do drużyny. Od tamtej pory nie pracował już w zawodzie. Czy kiedykolwiek otrzyma jeszcze szansę podjęcia pracy w ekstraklasy lub 1. lidze?

Wojenna ścieżka

Zupełnie innym przypadkiem jest sytuacja z Goncalo Feio. Portugalczyk z Rakowa, w porównaniu do Kędziorka, odchodził w niejasnych okolicznościach. Niemniej podjął pracę jako pierwszy trener w Motorze. Feio przez półtora roku wykonywał swoją pracę dość dobrze. Klub najpierw awansował do pierwszej ligi, a za kadencji Portugalczyka był blisko także ekstraklasy. Tuż przed promocją jednak zmienił pracodawcę. Warto jednak pamiętać o wielu ekscesach w jego wykonaniu - na czele z rzutem kuwetą na dokumenty w kierunku prezesa Pawła Tomczyka. Zresztą za to właśnie usłyszał we wtorek zarzuty prokuratorskie.

Zatrudnienie go w Legii było sporym ryzykiem Jacka Zielińskiego, dyrektora sportowego ekipy z Warszawy. Feio co prawda awansował do fazy grupowej Ligi Konferencji. Patrząc jednak z drugiej strony, wyniki w lidze oraz zachowanie w spotkaniach eliminacji powodują, że ma on złą prasę. Sam jednak sobie nie poprawia sytuacji kontrowersyjnymi wypowiedziami publicznymi.

Do tego prowadzi Legię Warszawa, a więc zespół, gdzie wynik sportowy musi być jeden - zwycięstwo we wszystkich rozgrywkach w Polsce. Stąd też sytuacja szkoleniowca jest słaba. Mało prawdopodobne, by po zwolnieniu z obecnego klubu, co wydaje się bardzo prawdopodobne, dostał ofertę z innego klubu w Polsce. Feio ma już łatkę „nierównoważnego". A ponadto zarzuty prokuratorskie także nie pomagają... Tak więc można uznać, że kolejny z asystentów Papszuna nie poradził sobie po odejściu z klubu.

Szwarga może to przełamać. Nie będzie miał jednak łatwego zadania.

(ptom)



Fot. Piotr Matusewicz / PressFocus

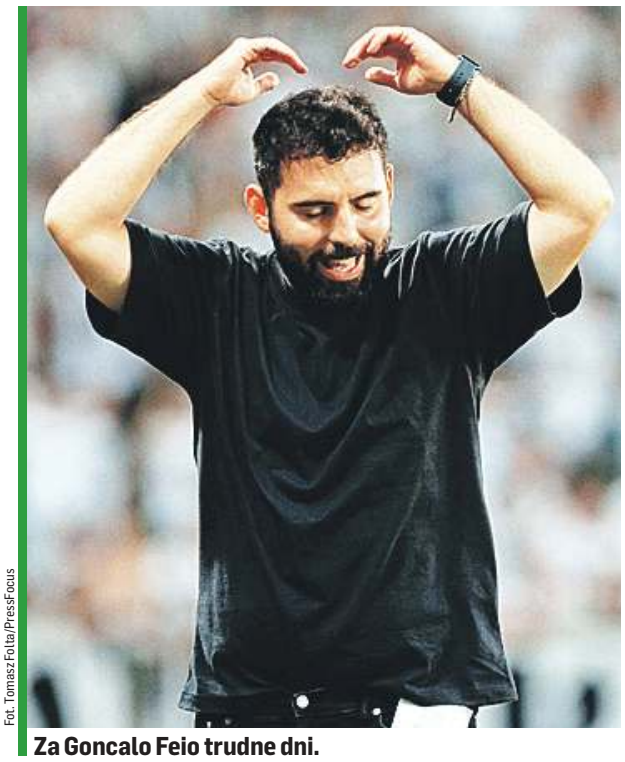
Współpracownicy obecnego szkoleniowca Rakowa po odejściu z klubu nie mają łatwo.

Bomba z opóźnionym zapłonem

Trener Legii, Goncalo Feio, usłyszał prokuratorskie zarzuty za napaść na byłego prezesa Motoru Lublin.

W czterech ostatnich kolejkach Legia Warszawa zdobyła zaledwie 2 punkty. Ciemne chmury zaczęły kłębić się nad Goncalo Feio. W mediach zaczęły pojawiać się spekulacje, że władze klubu rozmawiają z jego potencjalnymi następcami. Zwycięstwo z Betisem w Lidze Konferencji delikatnie tylko przysłoniło słabą formę „Wojskowych" w rodzimych rozgrywkach. Pozycja portugalskiego trenera miała być niepewna, a jego sytuacja w ostatnich dniach jeszcze się pogorszyła...

We wtorek portal „Sport.pl" poinformował, że Goncalo Feio usłyszał prokuratorskie zarzuty za swoje wybryki z czasów, gdy był szkoleniowcem Motoru Lublin. Przypomnijmy, że w marcu 2023 r. po meczu 2. ligi z GKS-em Jastrzębie Portugalczyk zaatakował fizycznie ówczesnego prezesa klubu, Pawła Tomczyka. Rzucił w niego plastikową kuwetą na dokumenty. Trafił w głowę, przez co prezes wylądował w szpitalu. Właściciel klubu, Zbigniew Jakubas, podjął wtedy szokującą decyzję, zawieszając... prezesa Tomczyka, a pozostawiając na stanowisku Feio. Od tego wydarzenia minęło wiele miesięcy, 34-latek został zatrudniony w Legii, ale środowisko zdawało sobie sprawę, że Feio za swój wybryk będzie mógł jeszcze zapłacić. Prokuratura prowadziła postępowanie, które zakończyło postawieniem zarzutów. Pierwszy zarzut dotyczy spowodowania obrażeń ciała w postaci rozcięcia łuku brwiowego Pawła Tomczyka, a drugi związany jest z groźbami słownymi wobec ówczesnego przełożonego. Zaznaczmy, że wcześniej Feio otrzymał już od Polskiego Związku Piłki Nożnej rok dyskwalifikacji w zawieszeniu na trzy lata.


Fot. Tomasz Folta/PressFocus
Za Goncalo Feio trudne dni.

Co więcej, wobec trenera prowadzone są dwie inne sprawy, na drodze karnej (Tomczyk kontra Feio) oraz cywilnej o odszkodowanie (Tomczyk kontra Motor i Feio).

Wtorkowa informacja mogła znacząco pogorszyć notowania Feio u pracodawcy. Poza wynikami sportowymi, które są poniżej oczekiwań, Portugalczyk dodatkowo działa na niekorzyść wizerunku klubu. Ponadto w przestrzeni medialnej pojawiły się informacje, że Portugalczyk znów zabłysnął „opanowaniem". „Fakt" przekazał, że gdy Feio dowiedział się, że klub interesuje się zatrudnieniem nowego trenera, wpadł w szał. Werbalnie zaatakowany miał zostać dyrektor skautingu Legii, Radosław Mozyrko, który miał prowadzić rozmowy z kandydatami na szkoleniowców. Portugalczyk miał wyprosić dyrektora z treningu, używając niecenzuralnych słów.

W Warszawie sami nie wiedzą, co przyniesie przyszłość i jak długo jeszcze będą wytrzymywać wybuchowy temperament Portugalczyka, na razie jednak Feio zostaje. W środę były trener Motoru prowadził trening Legii i wydaje się, że w najbliższych dniach nie straci pracy. Klub poniekąd stał się zakładnikiem swoich wyborów, bo aktualnie trudno znaleźć dobrego następcę. Głównym problemem Legii nie jest to, że ma szkoleniowca, na którym ciążą prokuratorskie zarzuty, a to, że w ogóle zdecydowała się na zatrudnienie faceta, który znany jest głównie z tego, że nie potrafi utrzymać nerwów na wodzy. Pokazanie środkowego palca kibicom Broendby podczas eliminacji Ligi Konferencji było tylko dowodem na błąd popełniony w kwietniu, gdy podpisywano kontrakt.

Kacper Janoszka

Stał się ostoją

Na śląskich boiskach ŁKS dobrze się czuje, a w jego defensywie wyróżnia się Kamil Dankowski.

Ostatnie 3:0 z GKS-em Tychy nie było zaskakujące, bo podobnie wysoko drużyna z Łodzi wygrała dwa lata temu w Katowicach z GieKSą (5:1) i cztery lata temu w Jastrzębiu (3:0). We wszystkich tych meczach grał Kamil Dankowski.

Ten 28-letni ofensywnie grający obrońca jest już w ŁKS-ie piąty sezon. W dzisiejszych czasach, gdy zawodnicy zmieniają kluby nieraz co pół roku, to ewenement. Także to w jego karierze jest niezwykłe, że ŁKS to dopiero drugi seniorski klub, w którym gra. Pierwszym był (przez siedem sezonów!) Śląsk Wrocław, bo Dankowski pochodzi z Dolnego Śląska, ale jest spokrewniony ze znanym z Zabrza Józefem, pięciokrotnym mistrzem Polski. To jego kuzyn - ojciec Józefa i dziadek Kamila byli braćmi.

Trzeba coś umieć

Właśnie przekroczył sto występów w ŁKS-ie, a wcześniej rozegrał ponad sto meczów w Śląsku. Większy staż od niego (liczbowy – 164 mecze - bo obaj przyszli do ŁKS-u w tym samym czasie), ma jedynie Pirulo. On jest kapitanem drużyny, a Dankowski przejmuje opaskę, gdy Hiszpana nie ma w składzie i sam także często wyprowadza drużynę na boisko. Trudno sobie wyobrazić skład bez niego: mecz w Tychach był dwudziestym siódmym bez przerwy, a w poprzednim sezonie zabrakło go na boisku z powodu urazów tylko cztery razy, a dwa sezony temu raz!

W Śląsku, z którym rozstał się w nieprzyjemnych okolicznościach, grał cały czas w ekstraklasie, w Łodzi już dwukrotnie spadał do I ligi, ale już raz przyczynił się do awansu, a obecnie znów walczy o powrót do elity. Niestety, dwukrotnie miał dłuższe przerwy z powodu kontuzji, które na pewno miały wpływ na jego karierę, bo był świetnie zapowiadającym się młodzieżowcem. Występował w reprezentacji Polski do lat 20 i 21.

Po przegranym meczu z Wisłą Płock na swoim boisku ŁKS w Tychach się odrodził. Wprawdzie – jak mówią – tak się gra, jak przeciwnik pozwala, ale nawet gdy rywal jest słaby, trzeba coś umieć, by uzyskać taką przewagę, jak łodzianie w ostatnią niedzielę. Kamil Dankowski tym razem się nie napracował, bo główne role grali zawodnicy ofensywni: Andreu Arasa, Stefan Feiertag (piąty i szósty gol w jedenastu meczach) i Pirulo, który z kolei trafił po raz pierwszy i może przypomni sobie i kibicom, że dwa lata temu był królem strzelców I ligi.

Jest stabilność

Warto zwrócić uwagę na wartość zespołu trenera Jakuba Dziółki. W ostatnich pięciu meczach grała niemal ta sama jedenastka, a jedyne zmiany to brak Michała Mokrzyckiego po żółtych kartkach (akurat z Wisłą Płock) i powrót Pirulo do wyjściowego składu, co sprawiło, że Mateusz Wysokiński został na ławce. W bramce króluje Aleksander Bobek, który ostatnimi występami zasłużył na dołączenie do kadry do lat 20 i może wreszcie zadebiutuje (choć bywał już wcześniej powoływany) w młodzieżówce w meczach z Niemcami i Turcją w najbliższym tygodniu. Nie będzie na treningach Artemijusa Tutyszkinasa, etatowego już reprezentanta Litwy, chociaż w ŁKS-ie tylko dublera.

Od kilku tygodni przebywa we Włoszech wychowanek ŁKS-u, Jan Łabędzki. Widać, że się już zaaklimatyzował - zagrał w siedmiu meczach w zespole do lat 20 (choć sam ma dopiero 18) FC Bologna 1909, w lidze Primavera 1, i strzelił gola w spotkaniu z Milanem wygranym 3:1. No i może sobie popatrzeć Ligę Mistrzów, bo jego klub gra nie tylko we włoskiej, ale i w europejskiej elicie. Kacpra Urbańskiego, też 20-latka, na razie nie spotkał, bo on już jest w wyższej klasie.

Wojciech Filipiak



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus
Kamil Dankowski to mocny punkt ŁKS-u.

KRÓTKA PIŁKA

MŁODZIEŻÓWKI ROZBIJAJĄ

■ Prowadzona przez trenera Dariusza Gęsiora reprezentacja Polski do lat 17 udanie rozpoczęła eliminacje do mistrzostw Europy. Biało-czerwoni pokonali Armenię aż 8:0 (6:0). Hat trickiem popisał się Olivier Sieniawski z Pogoni Szczecin. W kolejnych meczach Polacy zagrają ze Słowenią, która jest gospodarzem turnieju, i z Gruzją. Z kolei reprezentacja do lat 19 nie dała szans rówieśnikom z Malty, wygrywając w Mielcu 6:0 (2:0). Tu z kolei hat trickiem popisał się Daniel Mikołajewski, grający w Zagłębiu Lubin, do którego został wypożyczony z Parmy. Kolejnymi rywalami Polakówbędą Turcja i Gibraltar.

ZAWIESZONY TRENER

■ Szkoleniowiec Pogoni Szczecin, Robert Kolendowicz, został zawieszony przez Komisję Ligi Ekstraklasy SA na dwa mecze - poinformował klub. Zdarzyło się to po meczu Pogoni z Piastem. O podobnej karze dla Aleksandara Vukovicia z Piasta piszemy na stronie 4. Szkoleniowcy zostali ukarani czerwonymi kartkami w niedzielnym spotkaniu tych drużyn. Zawieszenie na dwa mecze oznacza, że Kolendowicz nie będzie mógł usiąść na ławce Pogoni w spotkaniach z Rakowem Częstochowa na wyjeździe oraz z Puszczą Niepołomice u siebie.

(PAP)

Sport 42e37bce22

Prezes zwolnił, potem przepraszał

Wisła Kraków jest dla Jarosława Krzoski całym życiem. Nagle, w środku rundy, stracił w klubie pracę kierownika drużyny.

W ostatnim czasie krakowski klub dwukrotnie składał mu życzenia. 20 września z okazji Światowego Dnia Kierownika i 5 października z okazji 53. urodzin. W międzyczasie, 23 września, większościowy właściciel i prezes Jarosław Królewski zdążył go zwolnić w pakiecie z czterema innymi pracownikami – na czele z pierwszym trenerem Kazimierzem Moskalem. O tym, że była to decyzja kompletnie nieprzygotowana, świadczy fakt, że cztery dni po poinformowaniu o zakończeniu współpracy Jarosław Krzoska wypełniał swoje obowiązki w meczu z Odrą. Dopiero w kolejnym tygodniu klub zamieścił ogłoszenie o rekrutacji na to stanowisko, a dwa dni przed wyjazdową rywalizacją w Siedlcach zaproponował tymczasowe pełnienie funkcji osobie, która w klubie zajmuje się przede wszystkim promocją i pracą spikera.

Zły czas

Pożegnanie z Moskalem było zaskakujące, ale można to było zrozumieć. Wisła słabo punktowała w lidze, może potrzebowała innego bodźca, choć nowy sztab pracował dopiero od lata. Inny, ważny aspekt kryjący się za decyzją Królewskiego jest taki, że na własnej skórze przekonał się o tym, iż dla trenera dane i nowe technologię nie są tak ważne, jak dla niego. Dlatego postanowił to przerwać. Ma do tego prawo, bo bierze odpowiedzialność za klub. Wielu do dziś jednak nie potrafi sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zmiana na stanowisku kierownika drużyny też musiała być tak nagła. Mowa o osobie, które zarządza całą logistyką związaną z wyjazdami, zgrupowaniami, współpracuje z sędziami. Nie było żadnej afery, która tłumaczyłaby tak ostre cięcie. Oczywiście z klubu docierały potem nieoficjalne informacje, że Krzoska tu mógł coś zrobić lepiej, tam powinien się lepiej zachować. Pewnie sam miał świadomość, czym mógł podpaść, ale nie zanotował przecież grzechów śmiertelnych. Zmianę można było zrobić za kilka miesięcy. Tak spokojnie, wcześniej znajdując następcę, którego kierownik mógłby wprowadzić w nowe obowiązki. To nie byłaby dla Krzoski komfortowa sytuacja, ale znając jego przywiązanie do Wisły – nie odmówiłby. Nie miał problemu, by pracować w spotkaniu z Odrą, a mógł się unieść honorem. Bardzo pomógł Damianowi Urbańcowi, który był kierownikiem w Siedlcach, a nawet skontaktował się z sędzią głównym tego spotkania, by poprosić go o wyrozumiałość i pomoc dla debiutanta.

Kierownik wszystkiego

W liście otwartym do kibiców prezes Królewski napisał, że „decyzja o rozstaniu z Jarosławem Krzoską również były wynikiem analizy i feedbacku, jaki otrzymaliśmy z klubu oraz z jego otoczenia". Po meczu z Odrą ze łzami w oczach przepraszał kierownika i trenera Moskala za sposób zwolnienia, bo sprawił, że te osoby cierpiały. Wcześniejsze postępowanie tłumaczył spektrum autyzmu, czyli zaburzeniem, które m.in. utrudnia komunikowanie się ze społeczeństwem. Oficjalnie żaden pracownik klubu nie chciał mówić o zarzutach, jakie padały w stronę kierownika. Zdecydowaliśmy się porozmawiać z osobami z zewnątrz, by opisały swoje relacje i wspomnienia z Krzoską, który przez pierwszego spikera Wisły, Marcina Cupała, nazywany był „kierownikiem wszystkiego".

Chlebem powszednim była dla Krzoski współpraca z sędziami. Mariusz Złotek, który zakończył już karierę, ale na stadion Wisły często wraca jako obserwator, mówi, że ma z byłym już kierownikiem wyłącznie dobre wspomnienia i nadal mają bardzo dobry kontakt. – Na usta cisną się same superlatywy. Bardzo dobry kierownik, merytorycznie przygotowany do pełnienia funkcji. Kawa z nim zawsze jest przyjemnością. Powiem, że Jarek najmocniej wpadł mi w serce. Wspaniały człowiek i ikona Wisły. Nie przesadzam – ikona Wisły – słyszymy od Złotka.

3
MECZE
Wisły opuścił w czasie 14 lat pracy. Było to na wiosnę 2013 roku, gdy trafił do szpitala i zdiagnozowano u niego cukrzycę.

CZY WIESZ, ŻE...
■ Jarosław Krzoska był kierownikiem Wisły od 2010 roku. Posadę zaproponował mu prezes Bogdan Basałaj. Wcześniej w latach, 2002-2005, dziennikarz radiowy i telewizyjny pracował w klubie jako rzecznik prasowy. W młodości uprawiał w Wiśle koszykówkę.

Król parkietu, który uwielbia krewetki

Łukasz Burliga, były piłkarz, określa go legendą „Białej gwiazdy". – Bardzo pozytywny człowiek, zawsze można się było do niego zwrócić z problemem. Wszystko załatwił, był oddany klubowi, po prostu ma Wisłę w sercu – podkreśla. Pytamy go o pierwsze skojarzenie z Jarosławem Krzoską. Po krótkim zastanowieniu odpowiada, że... uśmiech. – I ten jego taniec na moim weselu. Tak wywijał, że był królem parkietu, a zaprosiliśmy 150 osób! A nikt nie tańczył jak Jarek Krzoska. Mam nawet kultowe zdjęcie z tego dnia, ale... nie będziemy go upubliczniać – uśmiecha się mistrz Polski z 2011 roku.

Znają się od dwóch dekad. Gdy Burliga miał 16 lat, Krzoska komentował w „Kronice" TVP Kraków jego gole w rezerwach Wisły. – Później nasze drogi zeszły się w klubie i zawsze mogłem na niego liczyć. Myśmy zawsze doceniali jego pracę. Na co dzień widzisz, ile pracy potrzeba, by załatwić rzeczy ważne i pierdoły, dzięki którym mogliśmy mieć spokojnie głowy. Przez niego załatwiało się także bilety dla rodziny, każdy był zadowolony – mówi 36-latek. Jaki powinien być kierownik? Zdaniem Burligi nie powinien marudzić, bo to wprowadza negatywną energię do drużyny. – Jarek był dobrym duchem. Przyznam, że mocno zaskoczyła mnie informacja o jego zwolnieniu. Odgrywał w klubie dużą rolę. Miał kompetencje na wysokim poziomie, sprawdzał się także na arenie międzynarodowej. Zawsze widziałem u niego pełne zaangażowanie. Bardzo wszystko przeżywał, bo był z Wisłą na dobre i na złe. Był blisko Bogusława Cupiała, spotykali się ze świętej pamięci trenerem Smudą, trenerem Kmiecikiem. Mocna ekipa – podkreśla. Na koniec naszej rozmowy przypomina mu się jeden z jego pierwszych obozów z drużyną Wisły w Hiszpanii. – Wiadomo, że kierownik zawsze był słusznej postury. Kilka osób miałoby problem z przetrawieniem liczby krewetek, które wtedy skonsumował Jarek – śmieje się były obrońca.

„Tato", „Tatko"

– Musimy to zrobić dla Jarka. Koniecznie! – słyszymy od Mariusza Skrzypczaka, kierownika Lecha Poznań, kiedy pytamy, czy powie coś o Krzosce. – W środowisku kierowników poruszenie było ogromne. Nikt się nie spodziewał, spadło to nie tylko na Jarka, ale i na nas jak grom z jasnego nieba. Gdy się dowiedziałem, nogi się pode mną ugięły – przyznaje. – Jarek jest wyjątkowo komunikatywny, zawsze pomocny i profesjonalny w tym, co robi – wylicza. Obecny sezon jest trzecim z kolei, w którym Wisła nie gra w ekstraklasie. Nie rywalizuje z Lechem, tylko z Wartą. Do Warszawy, zamiast na Legię, jeździ na Polonię. – Niedługo przed zwolnieniem kilku kierowników spotkało się na 40. urodzinach kolegi z Pogoni Szczecin. Jarek oczywiście był, bo choć nie pracował ostatnio w ekstraklasie, to jest bardzo szanowany i lubiany w naszym gronie. Jestem w szoku, serce pęka. Nie znam oczywiście szczegółów, ale tak z dnia na dzień... Nie rozumiem, bo on miał w sercu ten klub, spędził w nim wiele lat, tyle mu oddał – mówi Skrzypczak.

Z Krzoską spotykał się nie tylko przy okazji spotkań z Wisłą i gdy Lech przyjeżdżał pod Wawel na mecz z Cracovią. – Kiedy Jarek jest w okolicach Poznania, to zawsze staramy się umówić na kawę. Gdy Wisła grała w Głogowie, to jechaliśmy, by się z nim spotkać. Moja narzeczona pracowała w Wiśle, więc też bardzo dobrze go zna – zdradza kierownik Lecha. Krzoska nigdy nie odmawiał pomocy. – Kiedy miałem jakiś problem, myślałem, do kogo się zwrócić. Kto może pomóc? Tylko „Jaro". Zwracaliśmy się do niego „Tato"albo „Tatko". Wszystko wiedział, przepisy miał w małym paluszku, a to nie są przecież proste tematy. Nie było sytuacji, żeby nie pomógł. Nawet w dniu, kiedy miał dużo pracy, bo jego drużyna grała mecz – przyznaje Skrzypczak.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jarosław Krzoska pociesza Angela Rodado. Po golu z Odrą Hiszpan podbiegł do kierownika, by podziękować mu za współpracę.



Fot. Piotr Matusewicz/Pressfocus

Kuriozum w Gdyni

Tomasz Grzegorczyk został potraktowany nie do końca sprawiedliwie.

Wraz z końcem rundy z Arki odejdzie trener, którego zespół wygrał wszystkie mecze i stracił jednego gola w lidze.

Gdyby zapytać przypadkowego człowieka na ulicy, co zrobiłby z trenerem, który nie przegrał żadnego spotkania, a zespół w lidze rozbił w ostatnim meczu rywala, to zapewne głosowałby za przedłużeniem umowy. Nawet jeżeli pełni on rolę „ratownika" po swoim niedawnym szefie. W takiej sytuacji postawiony został Tomasz Grzegorczyk. 43-latek świetnie radzi sobie w Gdyni. Arka, po zwolnieniu Wojciecha Łobodzińskiego, odżyła. Tylko jeden stracony gol w pięciu meczach zaplecza ekstraklasy przy samych zwycięstwach dość wyraźnie wskazywały, że zasłużył on na pracę jako pierwszy szkoleniowiec w mocnym kadrowo zespole pierwszej ligi. Rzeczywistość okazała się dla niego brutalna. Zastąpi go człowiek, który dostając w zasadzie „samograja", wcześniej zaliczył fatalną wiosnę i stracił pracę.

Nie podołał wyzwaniu

Mowa tu oczywiście o Dawidzie Szwardze. Po odejściu Marka Papszuna został pierwszym szkoleniowcem mistrza Polski. Patrząc z jednej strony dostał trudne zadania, bo musiał wejść w buty poprzedniego trenera, cieszącego się wielkim uznaniem w Częstochowie. Z drugiej należy pamiętać o tym, że Szwarga dostał wszystkie możliwe narzędzia do tego, by osiągnąć sukces, jakim byłaby faza grupowa Ligi Mistrzów. Zespół miał na to szansę, jednak w decydującym dwumeczu zdecydowanie odstawał od Kopenhagi.

W lidze sytuacja wyglądała nieźle, jednak tylko po rundzie jesiennej. Wówczas Raków miał szanse nie tylko na podium, ale i tytuł mistrzowski. Wiosną jednak stracił animusz. Powoli, krok po kroku, przewaga częstochowian nad rywalami topniała. Ostatecznie Raków skończył sezon poza pucharami, a Szwarga stracił pracę pierwszego trenera. Otrzymał ofertę pracy jako asystent u trenera Papszuna, którą przyjął.

Kuriozalnie jednak wygląda sytuacja, w której asystent dostał szansę jako pierwszy trener, następnie został z tej pracy zwolniony, by później ponownie zostać asystentem. Wiadomo w zasadzie było od początku, że Szwarga przy pierwszej lepszej okazji, po tym jak zasmakował statusu pierwszego szkoleniowca, poszuka okazji, by przejąć kolejny zespół. Tak się właśnie stało, gdy przyszła oferta z Gdyni.

Sprawiedliwe potraktowany?

Ta jest o tyle zaskakująca, że Arka spisuje się bardzo dobrze. Tomasz Grzegorczyk, niedawny asystent trenera Łobodzińskiego, radził sobie bez zarzutu. Mimo to nie dostał szansy, by pokazać się z dobrej strony jako szkoleniowiec i spróbować awansować do ekstraklasy. – Zmiana sposobu pracy sztabu zauważalna na wielu polach i bardzo dobre wyniki Arki pod wodzą trenera Tomasza Grzegorczyka pozwoliły nam na spokojne przeprowadzenie rekrutacji. Liczymy, że dobra praca trenera Grzegorczyka z zespołem będzie kontynuowana, dlatego aktualny sztab poprowadzi drużynę do ostatniego meczu w tym roku – z ŁKS-em Łódź w grudniu – powiedział Veljko Nikitović, dyrektor sportowy Arki.

Nie wiadomo, jakie ustalenia były między stronami. Jeżeli jednak Grzegorczyk nie został poinformowany, że jest jedynie opcją tymczasową, to nie było to nazbyt dobre zachowanie wobec szkoleniowca. Była to dla niego szansa, by wyprowadzić Arkę na prostą. Szczególnie że ekipa z Gdyni zajmuje obecnie trzecie miejsce w tabeli. Wejście Szwargi do zespołu nie oznacza automatycznie, że sytuacja się polepszy. Niczego nie przesądzając, ewentualna utrata szansy na bezpośredni awans, a może i baraże, byłaby katastrofą dla gdynian, którzy od kilku lat walczą o powrót do ekstraklasy. Czy Dawid Szwarga to zagwarantuje?

(ptom)

Chorzów żółto-czerwony

W I lidze nikt nie ogląda kartek tak często jak „Niebiescy", a to powoduje zawieszenia.

RUCH CHORZÓW

Relatywnie najdelikatniejsze były mecze chorzowian z Odrą Opole i GKS-em Tychy, w których piłkarze 14-krotnych mistrzów Polski zobaczyli po dwa żółte kartoniki. W pozostałych na ogół bywało gorzej...

Dostaną szansę

Chorzowianie czterokrotnie byli usuwani z boiska (Starzyński, Novothny, Sadlok, Myszor), a 39 razy sędziowie napominali ich żółtymi kartkami. To przełożyło się na 4 zawieszenia (za 4. żółtą) w ciągu 12 kolejek – jako pierwszy wypadł Andrej Lukić, potem Maciej Sadlok, a ostatnio, w spotkaniu z Kotwicą Kołobrzeg, wykartkowali się Daniel Szczepan i Mateusz Szwoch, którzy po przerwie reprezentacyjnej nie zagrają ze Stalą Rzeszów. – Mamy wielu zawodników, którzy z Kotwicą siedzieli na ławce, a potem dali dobre zmiany. Myślę, że będzie duża rywalizacja o to, aby wskoczyć w ich miejsce i utrzymać je, by potem Szczepan i Szwoch zostali w rezerwie. Ci, którzy teraz wejdą, mają swoje szanse. Najpierw jest sparing z Piastem, a następnie mecz w Rzeszowie ze Stalą. Jeśli dobrze się zaprezentują, pewnie zostaną na dłużej - powiedział trener Ruchu, Dawid Szulczek. Szkoleniowiec jest spokojny, mimo że wypadli mu dwaj pewniacy, którzy na ogół rozgrywali co najmniej przyzwoite zawody.

Przemodelowanie ofensywy

Szczepan i Szwoch to najskuteczniejsi zawodnicy „Niebieskich" w I lidze. Ten pierwszy strzelił 4 gole, ten drugi – 2, co w sumie stanowi niemalże połowę dorobku zespołu (13). „Szczepek" dwa trafienia zanotował z rzutów karnych, ale pod wodzą trenera Szulczka jeszcze bramki nie zdobył – a przecież przed debiutem trenera... strzelał w trzech kolejkach z rzędu. Jego nieobecność będzie dobrą okazją dla Somy Novothny'ego, aby wziąć na siebie ciężar zdobywania goli. W poprzednim numerze pisaliśmy o niemocy Węgra, który może zyskać w sytuacji, kiedy będzie jedyną „dziewiątką" chorzowian. Nie wiadomo jednak, kto będzie mu towarzyszył. W Pucharze Polski, gdy i Novothny, i Szczepan nie wyszli w podstawowym składzie, w ataku zagrali Bartłomiej Barański i Wojciech Łaski – żaden z nich nie jest napastnikiem. Można spodziewać się też przemodelowania formacji ofensywnych Ruchu, ale nawet jeśli do tego nie dojdzie, rola potencjalnego drugiego napastnika na pewno będzie inna niż dotychczas.

Także strata Szwocha będzie bolesna dla drugiej linii, w której były zawodnik Wisły Płock wykonywał solidną robotę. On jednak kilku realnych konkurentów do gry ma, z czego na ten moment największe szanse ma Nono. Więcej odpowiedzi co do potencjalnego zestawienia „Niebieskich" na Stal da sobotni sparing z Piastem Gliwice.

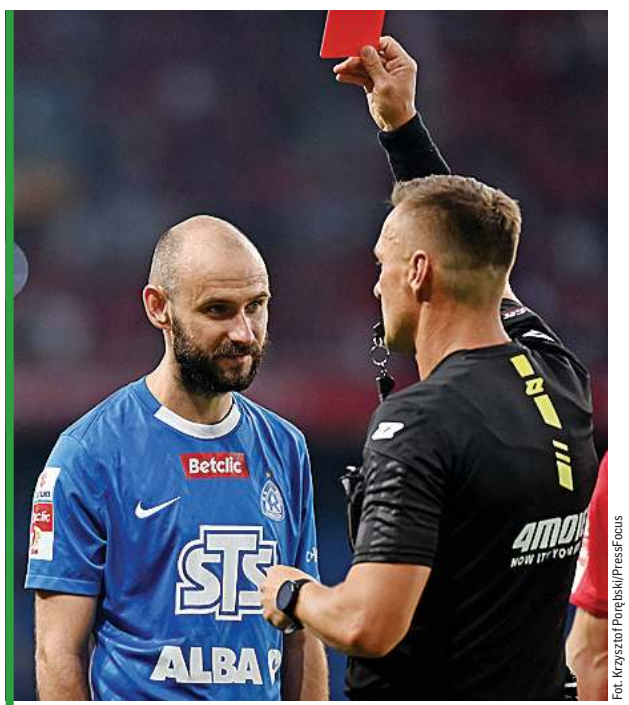
Czasem trzeba obejrzeć

Takich zagwozdek trener Szulczek by nie miał, gdyby jego piłkarze nie łapali tylu kartek. Szkoleniowiec przekonywał ostatnio, że wiele z nich zostało pokazanych niesłusznie, ale nawet jeśli miał chociaż częściową rację, skądś te napomnienia musiały się wziąć. – Wierzę, że to ułożyło się losowo – powiedział obrońca Maciej Sadlok. – Po prostu był taki moment, że łapaliśmy dużo kartek. W meczu z Kotwicą nie mogło być jednak kalkulacji. Nikt nie może patrzeć, czy dostanie żółtą kartkę, czy będzie pauzował. Liczyło się tylko tu i teraz, a nie to, co będzie, gdy ktoś wypadnie. Zresztą to normalne w piłce. Jeśli będziemy kalkulować, to też za dobrze nie będzie. Oczywiście, najlepiej nie łapać kartek, ale jeżeli czasami jest taka potrzeba, to należy to po prostu zrobić – ocenił najstarszy zawodnik Ruchu. Ze Stalą odpocznie dwóch graczy, ale pilnować muszą się inni. Zagrożeni pauzą są Novothny, Łukasz Góra oraz Denis Ventura. Należy pamiętać, że trzecie i każde kolejne zawieszenie oznacza dwa mecze przerwy, co mocno odczuł w końcówce poprzednich rozgrywek GKS Tychy.

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

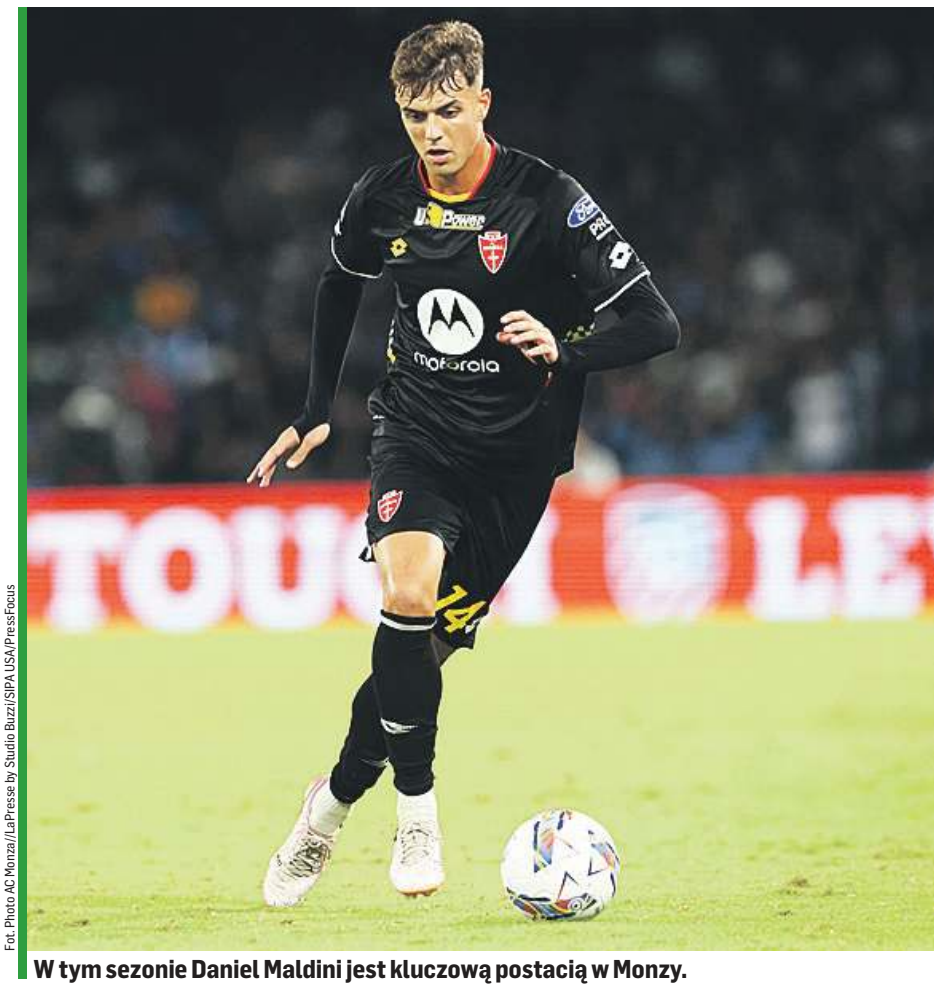
■ Najczęściej karani kartkami są piłkarze z Górnego Śląska. Ruch jest liderem tej klasyfikacji, oglądając w sumie 43 kartoniki. Za jego plecami klasyfikuje się natomiast GKS Tychy – mający trzy czerwienie (tyle co Wisła Kraków) oraz 34 „żółtka" (o jedno więcej niż Polonia Warszawa).



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Filip Starzyński to pierwszy w tym sezonie piłkarz Ruchu, który zobaczył czerwoną kartkę.

Sport 42e37bce22



Fot. Photo AC Monza/LaPresse by Studio Buzzi/SIPA USA/PressFocus

W tym sezonie Daniel Maldini jest kluczową postacią w Monzy.

Rodzinna tradycja

Trzecie pokolenie Maldinich ma szansę na debiut w narodowych barwach.

Historia rodu Maldinich jest niezwykła. Ta rodzina od lat gra zawodowo w piłkę na najwyższym poziomie. Pierwszym z Maldinich w światowym futbolu był Cesare (zm. w 2016 roku). Stał się legendą Milanu, w którym zagrał 347 spotkań. W 1963 r. zdobył z AC Puchar Europy, a jeszcze czterokrotnie sięgał po mistrzostwo Włoch. W reprezentacji zadebiutował w 1960 r. Grał w mistrzostwach świata 1962 w Chile. W narodowych barwach rozegrał 14 spotkań. Jego syn, Paolo, tak jak ojciec stał się legendą „Rossonerich" (647 meczów). W kadrze Włoch zadebiutował w 1988 r. i był jej nieodłączną częścią aż do 2002 roku;zagrał 126 meczów. Był jej kapitanem od 1994 r. (podczas mundialu, na którym Włosi zdobyli srebrny medal) aż do zakończenia reprezentacyjnej kariery. Był więc nie tylko legendą klubu, z którym związał się na zawodowe życie, ale także całego włoskiego futbolu.

Teraz spektakularna historia Maldinich nabiera nowych barw. Po raz pierwszy do reprezentacji Włoch powołany został syn Paolo, Daniel. 22-latek wychowywał się oczywiście w Milanie. W ostatnim sezonie był jednak wypożyczany do Empoli, a także do Monzy, która po sezonie zdecydowała się na transfer definitywny najmłodszego Maldiniego. W odróżnieniu od dziadka i ojca Daniel jest zawodnikiem ofensywnym. W bieżącym sezonie Włoch z... wenezuelskimi korzeniami (jego matka, była modelka, Adriana Fossa, urodziła się w Caracas) wystąpił w każdym spotkaniu Monzy w Serie A od pierwszej minuty. I choć jego drużyna jeszcze w tym sezonie nie wygrała (4 remisy, 3 porażki), nie przeszkodziło to Luciano Spallettiemu w powołaniu Daniela. – Jego sposób gry jest wspaniały. Jest cały czas skupiony, potrafi sprawić kłopoty defensorom, grając tyłem do bramki. Jest nieuchwytny. To zawodnik, którego nam brakowało, a przez to, że cały czas gra, rozwija się. Powołanie do reprezentacji może popchnąć jego karierę jeszcze bardziej w przód – powiedział selekcjoner reprezentacji Włoch. Tym samym istnieje ogromna szansa, że już w czwartkowy wieczór we włoskiej kadrze zadebiutuje trzeci z rodu Maldinich.

Kacper Janoszka

LIGA NARODÓW

Czwartek, 10 października
Dywizja A
Grupa 2
Izrael – Francja, Włochy – Belgia (oba 20.45)

1. Włochy	2	6	5:2
2. Francja	2	3	3:3
3. Belgia	2	3	3:3
4. Izrael	2	0	2:5

Dywizja B
Grupa 2
Anglia – Grecja, Finlandia – Irlandia (oba 20.45)

1. Grecja	2	6	5:0
2. Anglia	2	6	4:0
3. Irlandia	2	0	0:4
4. Finlandia	2	0	0:5

Grupa 3
Austria – Kazachstan, Norwegia – Słowenia (oba 20.45)

1. Słowenia	2	4	4:1
2. Norwegia	2	4	2:1
3. Austria	2	1	2:3
4. Kazachstan	2	1	0:3

Dywizja C
Grupa 4
Łotwa – Macedonia Północna (18.00), Wyspy Owcze – Armenia (20.45)

1. Macedonia Płn.	2	4	3:1
2. Armenia	2	3	4:3
3. Łotwa	2	3	2:4
4. Wyspy Owcze	2	1	1:2

Dywizja D
Grupa 1
Gibraltar – San Marino (20.45)

1. San Marino	1	3	1:0
2. Gibraltar	1	1	2:2
3. Liechtenstein	2	1	2:3

Grupa 2
Mołdawia – Andora (18.00)

1. Mołdawia	1	3	2:0
2. Malta	2	3	1:2
3. Andora	1	0	0:1

Kłopoty kadrowe

Najbardziej utytułowane reprezentacje z Ameryki Południowej mają problemy z kontuzjami czołowych zawodników.

Z problemami natury organizacyjnej musi zmagać się reprezentacja Argentyny, która lideruje w południowoamerykańskiej grupie eliminacyjnej mistrzostw świata. Podopieczni Lionela Scaloniego dziś w nocy mają zmierzyć się z Wenezuelą, choć ich przylot na północ kontynentu mocno się opóźnił. Zgodnie z planem „Albicelestes" mieli pojawić się w Wenezueli we wtorek. Nie dało się z uwagi na zagrożenie wywołane przez huragan Milton, który szaleje na południu USA i w rejonie Karaibów. Kadra Argentyny musi przemieścić się samolotem do... Kolumbii (loty z Argentyny do Wenezueli, w której władzę pełni socjalistyczny dyktator Nicolas Maduro, są zabronione odkąd pod koniec 2023 r. prezydentem Argentyny został prawicowy polityk Javier Milei; ponadto od września br. na Nicolasie Maduro ciąży argentyński nakaz aresztowania za zbrodnie przeciwko ludzkości), a następnie drogą lądową do Wenezueli. Opóźnienie na pewno spowoduje problemy z przygotowaniem się do meczu. – Mamy pecha – stwierdził krótko opiekun kadry.

Nie zgadzam się z karą

Co prawda do pełni sprawności wrócił Lionel Messi, który pauzował podczas poprzedniego zgrupowania kadry, ale zabraknie bramkarza Emiliano Martineza, który został zawieszony za popchnięcie operatora kamery po ostatniej porażce z Kolumbią oraz za nieodpowiednią celebrację z pucharem po zwycięstwie w Copa America, gdy Argentyńczycy przywieźli do ojczyzny trofeum na mecz z Chile. Ponadto kontuzjowani są Nicolas Gonzalez, Paulo Dybala, Marcos Acuna i Alejandro Garnacho. Alexis Mac Allister pojawił się na zgrupowaniu, ale trenuje indywidualnie. W meczu z Wenezuelą na pewno nie wystąpi Cristian Romero, który pauzuje za żółte kartki. Lionel Scaloni ubolewa głównie nad utratą Martineza i Romero. – Miejmy nadzieję, że takie spotkania się nie powtórzą. Nie stać nas na to, żeby takich zawodników zabrakło. Nie zgadzam się z karą dla Emiliano, bo piłkarze robią znacznie gorsze rzeczy i one nie są karane – skomentował selekcjoner Scaloni.

Kontuzjowani „Królewscy"

Z podobnym dylematem kadrowym musi mierzyć się opiekun Brazylijczyków. Dorival Junior narzeka na brak kluczowych graczy Realu Madryt. Jeszcze przed zgrupowaniem do Sao Paulo, gdzie przebywają „Canarinhos", dotarła informacja o urazie szyi Viniciusa. Skrzydłowy nawet nie pojawił się w ojczyźnie, pozostając w stolicy Hiszpanii. Natomiast w trakcie zgrupowania okazało się, że trener nie będzie mógł skorzystać także z Edera Militao. Defensor doznał kontuzji uda i błyskawicznie wsiadł do samolotu powrotnego na Półwysep Iberyjski. To spore wyzwanie dla reprezentacji, która chce poprawić się w eliminacjach do mundialu.Brazylijczycy zajmują 5. miejsce w grupie, a miesiąc temu znów stracili punkty, tym razem z Paragwajem. W ośmiu kolejkach wygrali tylko trzy mecze! Przed nimi spotkania z Chile i Peru. – To kluczowe starcia. Potrzebujemy dobrych wyników, biorąc pod uwagę naszą sytuację w tabeli. Musimy przyśpieszyć nasz proces rozwoju. Potrzebujemy błyskawicznej poprawy i mam nadzieję, że stanie się to w najbliższych dniach. Wierzę, że będziemy dobrze przygotowani i zagramy na wysokim poziomie – zaznaczył brazylijski selekcjoner.

Kacper Janoszka

9. kolejka kwalifikacji do mistrzostw świata
Czwartek: Boliwia – Kolumbia (22.00), Ekwador – Paragwaj (23.00), Wenezuela – Argentyna (23.00); **piątek**: Chile – Brazylia (2.00); **sobota:** Peru – Urugwaj (3.30).

1. Argentyna	8	18	12:4
2. Kolumbia	8	16	9:5
3. Urugwaj	8	15	13:5
4. Ekwador	8	11	6:4
5. Brazylia	8	10	9:8
6. Wenezuela	8	10	6:7
7. Paragwaj	8	9	2:3
8. Boliwia	8	9	10:15
9. Chile	8	5	4:12
10. Peru	8	3	2:10

1-6 – awans, 7 – play-off



Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Dwa mecze zawieszenia otrzymał od FIFA Emiliano Martinez.

Sport 42e37bce22

Naszym problemem jest głowa

Rozmowa z **Kamilem Rakoczym**, trenerem Pniówka 74 Pawłowice

Z jakiego elementu gry był pan najbardziej zadowolony w ostatnim meczu z Karkonoszami Jelenia Góra?

- Jestem ogromnie zadowolony z gry defensywnej, w końcu przynosi efekty to, nad czym pracujemy na treningach. I ta inteligentna obrona, jaką wprowadziliśmy pół roku temu, zaczyna w końcu funkcjonować. Do tej pory nie wyglądało to najlepiej, bo w dziesięciu meczach straciliśmy aż 20 bramek!

W spotkaniu z Karkonoszami zadebiutował 21-letni Nigeryjczyk, James David Ubong. Jak pan ocenia jego występ, bo jak dla mnie grał zbyt egoistycznie...

- To jest bardzo dobry zawodnik. Jest bardzo szybki, energiczny, bardzo dobrze gra jeden na jeden. Natomiast jego mankamentem jest to, na co zwrócił pan uwagę. Za bardzo „kocha" piłkę i lubi grać sam. Mógł w tym meczu wykorzystać swoich partnerów, którzy byli w lepszych sytuacjach. Bardzo duże kłopoty ma z finalizacją akcji, z samymi strzałami (potwierdzam, zademonstrował bardzo anemiczne uderzenia na bramkę zespołu z Jeleniej Góry - przyp. BN).

Jak wygląda jego komunikacja z zespołem, z poszczególnymi piłkarzami?

- Bardzo dobrze. On dużo rozumie po polsku, poza tym część zawodników świetnie mówi po angielsku, więc nie jest to żadna bariera.

Nie lubię tego określenia, ale myśli pan, że ostatni mecz da pańskim piłkarzom pozytywnego „kopa" w górę? Zawodnicy nabiorą większej pewności siebie, wiary we własne umiejętności?

- Znam tę drużynę i wiem doskonale, co zawodnicy prezentują na treningach. Wiem, że stać nas na efektowną i skuteczną grę, ale naszym największym problemem jest głowa. Jeżeli wyniki się nie układają, to ten zespół nie wierzy w siebie. Moich zawodników trzeba bardzo mocno motywować do tego, że potrafią grać w piłkę. W wygranym 4:0 meczu z Karkonoszami to udowodnili, ale rzeczywiście w tych newralgicznych momentachbardzo mocno działa na nich psychika i wtedy nie wszystko im wychodzi.

W ostatnim meczu tylko jeden pański piłkarz - konkretnie Tomasz Musioł - został upomniany żółtą kartką, natomiast we wcześniejszej potyczce z Unią Turza Śląska aż siedmiu. Z czego wynika taka dysproporcja? Raz gracie brutalnie, a innym razem jak potulne baranki?

- Mecz z Unią był meczem walki, a sędziowie bywają nadgorliwi. Zresztą przyjmują różne normy tych kartek. W Turzy Śląskiej trafił nam się sędzia, który za wszystkie tzw. miękkie faule dawał kartki. W ostatnim meczu było odmiennie - arbiter sędziował z dużym wyważeniem, po prostu pozwalał grać, stąd tylko jedno upomnienie dla nas.

Rozmawiał Bogdan Nather



Fot. ksgornik.eu

Kamil Rakoczy liczy, że jego podopieczni jeszcze bardziej w siebie uwierzą.

LIGA MISTRZÓW

GRUPA A: Eurofarm Pelister - Sporting Lizbona, Paris Saint-Germain - Fredericia zakończyły się po zamknięciu wydania; Telekom Veszprem - Dinamo Bukareszt, Fuchse Berlin - Orlen Wisła Płock - oba w czwartek o 18.45.

1. Lizbona	3	6	110:78
2. Bukareszt	3	6	99:79
3. Berlin	3	4	99:86
4. Veszprem	3	4	103:89
5. Paryż	3	4	83:93
6. Płock	3	0	78:86
7. Pelister	3	0	76:95
8. Fredericia	3	0	79:112

GRUPA B: RK Zagrzeb - Pick Szeged 30:35 (12:19); FC Barcelona - Aalborg, HBC Nantes - Kolstad IL, SC Magdeburg - Industria Kielce - wszystkie w czwartek o 20.45.

1. Barcelona	3	6	98:88
2. Szeged	4	6	129:122
3. Magdeburg	3	3	95:89
4. Aalborg	3	3	94:95
5. Kielce	3	2	78:78
6. Nantes	3	2	86:91
7. Zagrzeb	4	2	109:117
8. Kolstad	3	2	84:93

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III: MKS Kluczbork - Karkonosze Jelnia Góra 6:0 (3:0)
Bramki: Janicki 11, 24, Tuszyński 45, 55, Ćwielong 66, 74.

1. Śląsk II	11	26	26:7
2. Kluczbork	11	23	23:10
3. Miedź II (b)	11	23	24:19
4. Warta	11	20	20:16
5. Carina	11	19	18:14
6. Karkonosze	11	19	19:20
7. Goczałkowice	11	18	19:12
8. Lechia	11	17	17:11
9. Pniówek	11	16	16:20
10. Podlesianka (b)	11	14	12:13
11. Ślęza	10	14	12:13
12. Stilon	11	14	13:17
13. Unia	10	13	12:13
14. Górnik II	10	11	18:17
15. Odra	11	9	14:19
16. Polkowice	11	9	9:18
17. Stal (b)	10	4	6:15
18. Polonia (b)	11	1	7:31

GRUPA IV: Wiślanie Skawina - Siarka Tarnobrzeg 3:1.

4. LIGA ŚLĄSKA

Unia Dąbrowa Górnicza - Kuźnia Ustroń 1:0 (1:0)
Bramka - Turczyński 40.

1. Raków II	12	25	31:18
2. Rozwój	12	23	32:25
3. ROW	12	23	28:21
4. Drama	12	23	23:18
5. Piast II	12	22	20:13
6. Polonia	12	20	19:13
7. Unia	12	20	20:16
8. Odra	12	19	25:20
9. Victoria	12	19	15:12
10. Sparta	12	19	16:15
11. Ruch	12	18	22:14
12. Przemsza	12	18	25:21
13. Decor	12	16	22:24
14. Spójnia	12	14	15:19
15. Tarnowskie Góry	12	14	17:22
16. Kuźnia	12	14	16:21
17. Ornontowice	12	14	17:24
18. Podbeskidzie II	12	10	17:35
19. Tychy II	12	5	9:28
20. Rekord II	12	4	13:23

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA IV: Górnik Piaski - Pogoń Imielin 4:4.
GRUPA V: Sokół Hecznarowice - LKS Bestwina 0:2. **(gak, m)**



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Piłka ich cieszy

Rozmowa z **Bartłomiejem Jaszką**, byłym rozgrywającym m.in. Fuechse Berlin i reprezentacji Polski

Obecnie Bartłomiej Jaszka realizuje się jako trener zespołu z Kwidzyna.

Polsko-niemiecka konfrontacja w stolicy Niemiec godna jest polecenia?

- Oczywiście. Spotkają się bardzo silne zespoły, ale Fuechse to top 3 w Niemczech. Kilka razy zdobywali klubowe mistrzostwo świata, Puchar Niemiec, Puchar Europy. W Lidze Mistrzów też grali. Marka klubu z Berlina jest znana i ceniona w Europie.

Po tym, co pan mówi, błyskawicznie topnieją nadzieje mistrzów Polski....

- Zawsze są szanse i wszystko może się zdarzyć. To jest tylko sport. Ale Berlin faktycznie jest bardzo mocnym zespołem. Gra szybko, dynamicznie, kombinacyjnie, blisko strefy obronnej rywali. Ma bardzo dobrych zawodników. Ławka graczy na wysokim poziomie jest co prawda dość krótka, ale są tacy, którzy na boisku przebywają po 60 minut i nie sprawia im to żadnego problemu. Jest kilku Duńczyków, a czołowi to prawy rozgrywający Mathias Gidsel i lewy rozgrywający Lasse Andersson, którzy świetnie operują piłką. Ich piłka cieszy i tak naprawdę bawi. Płock gra strefą ofensywną, wychodzi wysoko, więc może mieć z tego powodu trochę problemów. Na pewno będzie miał trudne zadanie wywieźć stamtąd punkty, ale zobaczymy.

Podobnie jest z organizacją klubu?

- Menedżer Bob Hanning bardzo dobrze nim zarządza. Marketing, promocja itd. są na najwyższym poziomie. W klubie wszystko musi być zaplanowane co do minuty. To przekłada się na boisko - nie ma odpuszczania. „Lisy" zawsze grają do końca i mają tę przewagę nad Wisłą, że mecze pokroju Ligi Mistrzów rozgrywają na co dzień, w Bundeslidze, bo każdy w najsilniejszej lidze świata jest bardzo ciężki. „Zderzają się" z silnymi zespołami, światowymi gwiazdami, więc do każdego meczu trzeba podejść na 100 procent koncentracji, zaangażowania i dobrej formy, jeśli chce się zwyciężać.

Ma pan kolegów w obecnej ekipie z Berlina?

- Niedawno przedwcześnie zakończył karierę czołowy reprezentant Niemiec i Fuechse, Paul Drux. To była szokująca wiadomość, bo Paul ma dopiero 29 lat. Ale kontuzje często mu dokuczały, więc musiał podjąć taką decyzję. Jest Fabian Wiede i są młodzi zawodnicy, którzy wchodzą do pierwszego zespołu, a gdy ja grałem, to byli juniorami. Widziałem ich na treningach, mijaliśmy się w klubie.

W najlepszych czasach reprezentacji wyjeżdżaliście do Bundesligi, do dobrych klubów. Dużo graliście, mieliście pewne miejsce w składach, byliście wręcz wiodącymi postaciami. Ile dziś jesteśmy lat za Bundesligą?

- Superliga i Bundesliga to przepaść! Dowodem na to jest fakt, iż dziś zawodnicy nie wyjeżdżają do Niemiec. Nie pamiętam, kto ostatnio z naszych trafił do Bundesligi. To świadczy o naszym poziomie, poziomie naszych zawodników. A nas, by nie skłamać, było w Bundeslidze 12 czy 13. Stanowiliśmy też o sile naszej reprezentacji i jednocześnie na naszych barkach opierała się gra niemieckich drużyn. Mieliśmy cel i do niego dążyliśmy.

Teraz widać u naszych zawodników mniej charakteru?

- Oczywiście. Brakuje chęci i skupienia się na sobie, świadomości, że pracuję tylko dla siebie, więc więcej od siebie wymagam i chcę iść do przodu. Oczywiście nie będzie postępu z dnia na dzień, ale efekty przyjdą. Naturalnie nie można wszystkich wrzucać do jednego worka, bo to by było niesprawiedliwe, ale jest za mało zawodników z takimi ambicjami, aspiracjami, charakterami, jakie my mieliśmy. By wyjechać za granicę i tam grać, a nie wyjechać i za chwilę wrócić. A dziś młodzież i starsi zawodnicy również nie mają takich celów. Zarabiają po 8-10 tysięcy i jest super. Na tym - niestety - ich chęci się kończą.

RozmawiałZbigniew Cieńciała

CENTRALNA LIGA KOBIET

SMS ZPRP Płock - Elmas KPS APR Radom 23:33 (14:16), Pogoń Szczecin - AZS AWF Warszawa 31:29 (15:12), Handballtic Gdynia - MKS Vitamineo Jelenia Góra 26:22 (18:10), Enea PR Poznań - Suzuki Korona Kielce 18:24 (9:12), MTS Żory - SPR Olkusz 25:26 (12:11); Eisberg Dziewiątka Legnica - Galiczanka Lwów przełożony na 14 grudnia.

1. Radom	1	3	33:23
2. Korona	1	3	24:18
3. Gdynia	1	3	26:22
4. Pogoń	1	3	31:29
5. Olkusz	1	3	26:25
6. Żory	1	0	25:26
7. Warszawa	1	0	29:31
8. Jelenia Góra	1	0	22:26
9. Poznań	1	0	18:24
10. Płock	1	0	23:33
Dziewiątka	-	-	-
Galiczanka	-	-	-

CENTRALNA LIGA MĘŻCZYZN

Fit Dieta Żukowo - Olimpia Medex Piekary Śląskie 25:36 (13:15), Sandra Spa Pogoń Szczecin - SMS ZPRP Kielce 36:27 (20:15), AZS AWF Biała Podlaska - Grunwald Poznań 31:34 (16:20), Nielba Wągrowiec - Siódemka Miedź Huras Legnica 26:30 (17:19), Stal Mielec - E.LINK Gwardia Koszalin 39:36 (24:20), Jurand Ciechanów - Stal Gorzów Wielkopolski 22:20 (12:10), Padwa Zamość - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 37:22 (14:9).

1. Mielec	4	11	132:109
2. Pogoń	4	9	108:101
3. Jurand	4	9	107:114
4. Padwa	4	8	125:97
5. Gorzów Wlkp.	4	7	126:103
6. Gwardia	4	7	129:121
7. Miedź	4	6	80:72
8. Nielba	4	6	101:109
9. Olimpia	4	5	113:118
10. Kielce	4	5	109:130
11. Grunwald	4	4	107:107
12. Anilana	4	4	99:128
13. Biała Podlaska	4	0	106:114
14. Żukowo	3	0	82:101

(m)

Sport 42e37bce22

Wojna niemiecko-polska

Magdeburg i Berlin kolejnymi przystankami naszych drużyn w Lidze Mistrzów. Na zespoły z Kielc i Płocka szykują się „Gladiatorzy" oraz „Lisy".

Uczta za ucztą - tak można określić występy dwóch najlepszych polskich siódemek w tej edycji Ligi Mistrzów. I nie o wyniki chodzi, bo te jak na razie są słabe, ale o klasę przeciwników z najwyższej światowej półki. Tak, tak, nie europejskiej a światowej, bo rok po roku docierają do finału lub wygrywają Champions League, triumfują też „w cuglach" w Super Globe, czyli nieoficjalnych klubowych mistrzostwa świata. By nie być gołosłownym, przypomnijmy, że dwa tygodnie temu płoccy mistrzowie Polski gościli mistrzów Francji, Paris Saint-Germain. Zespół naszpikowany gwiazdami, z reprezentantem Polski Kamilem Syprzakiem na czele, który w poprzednim sezonie został królem strzelców LM i francuskiej Starligue. Z kolei Halę Legionów w Kielcach podbiła „Duma Katalonii", w składzie której też są same asy. Mogłoby się wydawać, że wyżej poprzeczki już nie można zawiesić, a jednak można, bo w 4. kolejce Orlen Wisłę i Industrię znów czeka - tym razem wyjazdowa - walka z markowymi teamami najwyższej klasy. By było ciekawiej - na takie mecze najbardziej czekają handballowi kibice znad Wisły - w czwartek po zachodniej stronie granicy dojdzie do wojny, na szczęście tylko handballowej, niemiecko-polskiej!


Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Doświadczenia „świętych wojen" mogą dziś zaprocentować na niemieckich parkietach.

Jak się uda, to świetnie

- Do Niemiec jedziemy nie tylko po to, aby powalczyć, ale po dwa punkty. Jak się uda to będzie świetnie, a jak nie, świat się na tym nie skończy. Będziemy walczyć dalej - tak starcie z SC Magdeburg (20.45), jedną z najlepszych klubowych drużyn świata ostatnich lat, opisuje trener Industrii Tałant Dujszebjew. W ubiegłym roku popularni „Gladiatorzy" wygrali Ligę Mistrzów, pokonując w finale kielecką ekipę po rzutach karnych. W latach 2021-23 Magdeburg trzy razy z rzędu triumfował w Super Globe, a w ostatnim tygodniu podopieczni trenera Benneta Wiegerta - w finale tych rozgrywek - ulegli po dogrywce węgierskiemu Telekomowi Veszprem. - Mam ogromny szacunek dla tego zespołu, za to co osiągnął w ciągu ostatnich pięciu, sześciu lat. Jego schemat gry jest bardzo jasny - gra jeden na jeden, siła rzutu, świetna postawa obrony. Gra tej drużyny niby jest prosta, ale niesamowicie trudno jest ją powstrzymać - podkreślił kirgiski szkoleniowiec i dodał: - Najważniejsze jest wyjście z grupy. Jedziemy do Magdeburga, później mamy u siebie Kolstad. Wiemy, jaką mamy grupę. Możemy w niej być na 2. miejscu, ale równie dobrze z niej nie wyjść. Dlatego teraz liczy się tylko Magdeburg, a później zobaczymy, co będzie dalej.

Wciąż w niepełnym składzie

Problemem wicemistrzów Polski są kontuzje. Nadal leczą się Hassan Kaddah i Szymon Sićko. Przynajmniej przez sześć tygodni wyłączeni będą kapitan Alex Dujszebajew i bośniacki bramkarz Bekir Cordalija, który złamał kość śródręcza lewej ręki. Na pewno nie zagra Benoit Kounkoud, niepewne są występy Igora Karacica i Theo Monara. Sporo absencji, na szczęście do dyspozycji trenera Dujszebajewa jest już hiszpański rozgrywający Jorge Maqueda. - Z doświadczenia wiem, że najważniejsza jest cierpliwość. Oby wszyscy kontuzjowani doszli do nas na koniec marca i byli do dyspozycji w kwietniu oraz w maju. Wtedy wszystko się będzie rozstrzygało. Najlepsze dopiero przed nami - mówi z optymizmem szkoleniowiec Industrii.

Chcą sprawić niespodziankę

Dwie godziny wcześniej i dwie godziny podróży autokarem (Magdeburg i Berlin dzieli niespełna 160 km) szczęścia szukać będą piłkarze ręczni Orlen Wisły, którzy zmierzą się z wicemistrzem Niemiec. W tym sezonie Ligi Mistrzów płoczczanie nie zdobyli nawet „oczka", ale liczą na poprawę bilansu dzięki odebraniu punktów „Lisom". - To będzie dla nas trudny mecz, jednak nasz zespół pracuje bardzo dobrze. W tej chwili jesteśmy bez punktów, lecz to początek grupowych zmagań i wiemy, że punkty przyjdą. Mamy ambicję i jedziemy do Berlina, nie mając nic do stracenia. Chcemy sprawić niespodziankę - zapewnia przed meczem, na który Orlen Wisła pojechała klubowym autokarem już we wtorek, trener Xavier Sabate.

Uwaga na Gidsela

Po trzech kolejkach zespół 30-letniego trenera Jarona Siewerta zajmuje 3. miejsce w grupie A, dzięki wygranym z Eurofarmem i Fredericią (na inaugurację uległ jednak Telekomowi Veszprem). „Nafciarzom" będzie bardzo trudno o punkty, ale nie są bez szans. Z Fuechse mają bowiem remisowy (1:1) bilans dotychczasowych spotkań. W Berlinie będą szczególnie musieli uważać na Duńczyka Mathiasa Gidsela. To największa gwiazda wicemistrzów Niemiec i jeden z najlepszych środkowych rozgrywających świata. Wychowanek GOG Handbold występuje w barwach niemieckiej drużyny od 2020 roku. W CV ma złoty medal igrzysk olimpijskich 2024 w Paryżu i srebrny w Tokio 2020. Z reprezentacją Danii dwukrotnie (2021, 2023) zdobywał mistrzostwo świata oraz brąz mistrzostw Europy (2022). - Fuchse to zespół, który bardzo się rozwinął, zwłaszcza od czasu, gdy kontrakt z tym klubem podpisał Mathias Gidsel. Aktualnie to jedna najlepszych drużyn w Bundeslidze, zajmują w niej 2. miejsce. W tym sezonie mają niezwykle silny zespół - zdradza trener Sabate, zapewniając jednocześnie, że jego podopieczniw Berlinie tanio skóry nie sprzedadzą.

Zbigniew Cieńciała

Dujszebajew potrafi czarować

Rozmowa z **Piotrem Chrapkowskim**, byłym rozgrywającym siódemki z Magdeburga i reprezentacji Polski

Czym pan się teraz zajmuje na sportowej emeryturze?

- Na razie tylko zasłużonym wypoczynkiem, ale piłkę ręczną cały czas śledzę i to na żywo. Ostatnio byłem w Zabrzu na meczu Górnika ze Śląskiem. Mam przyjaciół w Zabrzu, mam przyjaciół we Wrocławiu. Miło się było spotkać.

Gdyby tylko powiedział pan „OK", to chyba każdy polski zespół - no może poza tymi z Kielc i Płocka - „przytuliłby" pana na sezon lub dwa...

- Nie, nie, nie. Odnośnie kariery zawodniczej powiedziałem już „dziękuję". 26 czy 27 lat grania w piłkę ręczną...

...z sukcesami

- Z sukcesami, ale już wystarczy. Teraz trzeba pisać nowe rozdziały. Więcej czasu poświęcić rodzinie, bo go zawsze brakowało. Gdy dochodziły europejskie puchary, mecze wyjazdowe, to nie było go praktycznie w ogóle.

Wraca pan na stałe do Polski?

- Jeszcze nie wiem. Możliwe, że zostanę w Magdeburgu, możliwe, że wrócę na Pomorze. To wszystko jest otwarte i w fazie planowania.

Mecze Magdeburga pan obserwuje?

- Regularnie. Piszę, dzwonię do chłopaków, czasami ich odwiedzam w klubie. W szatni zawsze witają mnie uśmiechami. Spotykamy się na kawie. Staram się regularnie utrzymywać kontakt. To dla mnie bardzo ważne, by dbać o przyjaźnie, które zawiązały się na boisku czy przy boisku. Czuję się czasami, jakbym jeszcze grał. Ale powiedziałem - basta, stop i cieszę się teraz inną perspektywą, choć wiadomo, że serce mocniej zabije, zwłaszcza podczas meczów Ligi Mistrzów.

Polskie zespoły niespecjalnie w niej wystartowały. Jaka jest tego przyczyna?

- W Kielcach jest sporo kontuzji, dlatego taki początek - jedno zwycięstwo w trzech meczach. Płock nic jeszcze nie ugrał, ale on początki zawsze ma ciężkie. Potem gra lepiej i wierzę, że i tym razem tak będzie. Dotąd grał z trudnymi przeciwnikami. Teraz przyjdą mecze z teoretycznie łatwiejszymi i może pozbierać punkty. Jestem przekonany, że obie polskie ekipy dokonają jeszcze wiele dobrego i dostarczą kibicom wspaniałych emocji.

Naprawdę pan myśli, że Industria jest w stanie coś ugrać w Magdeburgu?

- Tak. Obrona Magdeburga funkcjonuje już lepiej niż na początku sezonu. Umiejętności każdego zawodnika w ataku jeden na jeden są na bardzo wysokim poziomie. Grają prostą piłkę, ale skuteczną. Ale Kielce z ich ofensywną, agresywną obroną są niewygodnym przeciwnikiem dla „Gladiatorów". Owszem, kielczanie przyjeżdżają mocno przetrzebieni, ale wszyscy wiedzą, że trener Tałant Dujszebajew potrafi czarować, jeśli chodzi o taktyczne przygotowanie zespołu. Będzie ciekawe widowisko. Na pewno hala wypełni się ponad sześcioma tysiącami entuzjastycznie reagujących kibiców. Będzie doping, straszny rumor, walka na noże. Typuję, że spotkanie rozstrzygnie się w drugiej połowie.

Jak wygląda dzień meczowy Magdeburga w Lidze Mistrzów?

- O 10.00 rozruch; takie 40 minut, żeby się pobudzić, trochę poruszać, porozciągać, oddać po cztery rzuty z różnych pozycji, wyprowadzić dwie kontry, przypomnieć taktykę. Potem powrót do domu lub hotelu, gdy gramy na wyjeździe. Przed meczem kawa, lekkie ciastko. Jak ktoś potrzebuje, to idzie do fizjoterapeuty, żeby się „zatejpować" lub wetrzeć maści; co kto potrzebuje dla głowy, dla ciała. Z reguły każdy z czymś innym się zmaga, więc „fizjo" działają w pocie czoła. Na godzinę, półtorej przed meczem jest jeszcze krótkie wideo, by przypomnieć sobie mocne strony przeciwników, na przykład kto jak gra w sytuacji 7 na 6.

Sławomir Szmal na pobudzenie wypijał 5 kaw i Red Bulla, zanim wyszedł na prezentację...

- Nie piłem Red Bulli. Kawę owszem, do tego brałem żele w tubkach, pobudzające i wzmacniające; jeden przed meczem, jeden w przerwie. Gdy graliśmy wcześniej, to spotykaliśmy się w klubie z rodzinami po meczu. Gdy tak jak gra Liga Mistrzów, czyli późnym wieczorem o 18.45 lub 20.45, to dzieciaki zostawały w domach. Wtedy już indywidualnie, ale najczęściej zostawaliśmy w klubie dłużej, bo najpierw trzeba było pogadać z kolegami w szatni, z kolegami z drużyn przeciwnych, bo wielu z nich się znało.



A propos Szmala, który startuje w wyborach na prezesa ZPRP. Popiera pan jego kandydaturę?

- Oczywiście, Sławka zawsze wspieram. To niesamowity człowiek, jeden z największych profesjonalistów, a nawet największy, jakiego w życiu spotkałem. Człowiek pracy, człowiek, który ma twarde zasady. Wiem, że jeżeli wygra, to zostawi wszystko i poświęci się dla dobra polskiej piłki ręcznej.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 42e37bce22

Bez kompleksów

Będzinianie nadspodziewanie łatwo ograli Indykpol AZS Olsztyn. To ich druga wygrana w sezonie.



Fot. PAP/Michał Meissner

Brandon Koppers miał spory udział w triumfie będzinian.

PLUSLIGA

Musimy zagrać kompletną siatkówkę, odważnie na zagrywce i zaprezentować pełnię możliwości – tłumaczył przed starciem z zespołem z Olsztyna Mateusz Siwicki, środkowy Nowak-Mosty MKS.

I właśnie tak będzinianie zagrali. Byli pewni siebie, zdeterminowani i od pierwszej piłki nastawieni na twardą walkę, Zdominowali rywali, którzy byli stawiani w roli faworytów, którzy wprawdzie do sezonu nie wystartowali najlepiej, ale mają w składzie reprezentantów Argentyny, Niemiec, Finlandii i Czech. W Będzinie zaprezentowali się słabiutko. Grali bardzo nierówno. Gdy w pierwszym secie poziom trzymał Jan Hadrava, fatalnie spisywali się Nicolas Szerszeń i zwłaszcza Moritz Karlitzek. Ten drugi do połowy drugiej odsłony nie zdobył atakiem żadnego punktu! Gdy wreszcie „odpalił", zaciął się Hadrava.

Gospodarze od początku kontrolowali grę. Trochę walki było w dwóch pierwszych setach. Goście szarpali, ale ani razu nie udało im się wyjść na prowadzenie, choć kilka razy byli blisko. Zagrywki Artura Ratajczaka, ataki Brandona Koppersa i Damiana Schulza oraz ofiarna postawa w defensywie wszystkich graczy przechyliły szalę zwycięstwa na stronę miejscowych. **(mic)**

Nowak-Mosty MKS Będzin – Indykpol AZS Olsztyn 3:0 (25:20, 25:22, 25:17)

BĘDZIN: Pająk (1), Depowski (8), Ratajczak (2), Schulz (14), Koppers (19), Siwicki (6), Olenderek (libero) oraz Wójcik. Trener Dawid MUREK.

OLSZTYN: Tervaportti (1), Karlitzek (12), Jakubiszak (6), Hadrava (10), Szerszeń (9), Majchrzak (3), Hawryluk (libero) oraz Jankiewicz, Siwczyk, Armoa (2), Janikowski (1), Gąsior. Trener Juan Manuel BARRIAL.

Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Opole) i Bartłomiej Adamczyk (Kielce). Widzów 1600.

Przebieg meczu

I: 10:8, 15:10, 20:15, 25:20.
II: 10:7, 15:11, 20:16, 25:22.
III: 10:5, 15:7, 20:12, 25:17.
Bohater – Brandon KOPPERS.

1. Warszawa	6	15	5/1	16:4
2. Lublin	5	13	5/0	15:6
3. Jastrzębie	5	13	4/1	14:5
4. Bełchatów	5	11	4/1	12:7
5. Zawiercie	5	9	3/2	11:9
6. Gorzów	4	8	3/1	9:7
7. Częstochowa	4	7	3/1	10:7
8. Kędzierzyn-Koźle	4	7	2/2	8:7
9. Suwałki	5	6	2/3	9:11
10. Będzin	5	6	2/3	7:9
11. Gdańsk	5	6	1/4	9:13
12. Rzeszów	4	4	1/3	6:10
13. Nysa	3	3	1/2	4:6
14. Olsztyn	5	3	1/4	6:12
15. Katowice	6	3	1/5	5:16
16. Lwów	5	0	0/5	4:15

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 11.10.: Rzeszów – Katowice, Jastrzębie – Olsztyn; 12.10.: Kędzierzyn-Koźle – Bełchatów, Lwów – Warszawa, Lublin – Suwałki; 13.10.: Zawiercie – Częstochowa, Nysa – Gorzów Wlkp.

KLĄTWA PRZEŁAMANA

EUROPEJSKIE PUCHARY

Pięć pierwszych meczów polskich drużyn w tegorocznej edycji europejskich rozgrywek kończyło się porażkami. Wreszcie zła seria została przełamana. W środę o godz. 18.00 dwa nasze zespoły rozpoczęły wyścig, kto pierwszy zdejmie klątwę. Nieco szybszy okazał się Anwil, który we Włocławku rozbił ukraiński BC Dnipro. Kilka minut później wygraną zakończyły swój mecz koszykarki z Sosnowca. We Włocławku gospodarze wielką przewagę wypracowali sobie już do przerwy. Po dwudziestu minutach na tablicy wyników był wynik 60:38, a DJ Funderburk, Michał Michalak i Nick Ogenda właściwie się nie mylili przy rzutach z gry. W drugiej połowie włocławianie nadal śrubowali wynik, 4 minuty przed końcem „pękła" setka. W Arena Sosnowiec równie efektownie poczynało sobie MB Zagłębie. Sosnowiczanki już w pierwszej kwarcie znokautowały rywalki z belgijskiego Mechelen (29:12). Przyjezdne nie potrafiły sobie poradzić z Amerykankami Keke Calloway i Taylor Soule oraz reprezentacyjną środkową Kamilą Borkowską. Ostatecznie skończyło się na ponad 30 punktach różnicy, a Borkowska zaliczyła double double (12 punktów, 15 zbiórek).

Mężczyźni
BKT EUROCUP

Trefl Sopot - Joventut Badalona 73:78 (18:19, 19:21, 21:15, 15:23)
SOPOT: Best 6, Zyskowski 9, Phillip 21 (2x3), Weathers 8, Groselle 8 - Jankowski, McGowens, Witliński, Schenk 6 (1x3), Van Vliet 15 (3x3). Trener Žan TABAK.

LIGA MISTRZÓW

Unicaja Malaga - King Szczecin 83:60 (17:21, 21:14, 22:15, 23:10)
SZCZECIN: Mazurczak 2, Nicholson 4, Woodard 4, Meier 15 (5x3), Brown 4 - Myers 13 (1x3), Kierlewicz, Wójcik 4, Dziewa 6, Kostrzewski 8. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

EUROCUP FIBA

Anwil Włocławek - BC Dnipro 114:71 (32:20, 28:18, 23:19, 31:14)
WŁOCŁAWEK: Michalak 10 (2x3), Nelson 5, Ogenda 18, Petrasek 7 (1x3), Turner 22 (2x3) - Funderburk 17 (1x3), Łączyński 3 (1x3), Łazarski 9 (1x3), Sulima 7 (1x3), Taylor 16 (2x3). Trener Selcuk ERNAK.

CSM CSU Oradea - PGE Spójnia Stargard 77:75 (20:16, 16:28, 22:10, 19:21)
STARGARD: Cooper 21 (5x3), Gordon 11, Krużyński, Langović 5 (1x3), Muhammad 18 (1x3) - Kikowski, Kowalczyk 10 (1x3), Martinez 3 (1x3), Stupiński 6, Yam 1. Trener Andrej URLEP.

Kobiety
EUROCUP FIBA

MB Zagłębie - Kangoeroes Mechelen 88:55 (29:12, 21:10, 24:18, 14:15)
SOSNOWIEC: Soule 24 (2x3), Calloway 19 (2x3), Nikitinaite 12 (2x3), Wnorowska 13 (1x3), Borkowska 12 - Burliga, Jarząb, Kłobukowska, Kuczyńska, Lesiak, Micek, Pszczolarska 8 (2x3). Trener Jordi ARAGONES.

Levhartice Chomutov - InvestInTheWest Enea Gorzów 90:84 (21:23, 13:23, 27:24, 29:14)
GORZÓW WLKP.: Brown 4, Gertchen 8 (2x3), Hansen 22 (6x3), Mikulasikova 16, Tsineke 27 (2x3) - Kośla 5 (1x3), Kuczyńska, Śmiałek 2. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

UFAB 49 Angers - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 92:69 (27:16, 23:22, 17:12, 25:19)
LUBLIN: Johnson 17 (2x3), Miskinienе 21, Stanacev, Ullmann 2, Zempare 10 - Adamczuk, Kulińska 2, Szymkiewicz 9, Trzeciak 8 (2x3). Trener Krzysztof SZEWCZYK.

(pp)

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Eurobus Przemyśl - FC Toruń 2:0, AZS UW Wilanów - Red Devils Chojnice 4:0, Constract Lubawa - Gwiazda Ruda Śl. 5:4, BSF Bochnia - Red Dragons Pniewy 6:4, AZS UŚ Katowice - Rekord Bielsko-Biała 0:4, Legia Warszawa - Piast Gliwice 2:3, GI Malepszy Leszno - Dreman Opole Komprachcice 7:2, Widzew Łódź - We-Met Kamienica Królewska 3:2. **(m)**

1. Rekord	6	15	30:12
2. Constract	5	13	27:12
3. Piast	5	11	20:7
4. Leszno	5	11	14:7
5. Eurobus	3	9	16:3
6. Legia	5	9	15:14
7. Bochnia	4	8	15:7
8. Toruń	5	7	11:15
9. Komprachcice	4	6	15:17
10. Gwiazda	6	6	17:23
11. Widzew	5	6	15:21
12. We-Met	5	3	17:19
13. Katowice	5	3	5:25
14. Wilanów	5	3	10:23
15. Red Dragons	5	3	15:16
16. Red Devils	5	0	7:28

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Energa Start Elbląg - KPR Gminy Kobierzyce 27:30 (12:14)

START: Ciąćka - Pahrabicka, Zych 6, Wołoszyk 9/3, Grabińska 2/2, Peplińska 3, Tarczyluk 2, Dworniczuk 2, Kuźmińska 2, Chwojnicka, Kubisova, Stefańska, Szczepanek 1, Szczepaniak, A. Wiśniewska. Kary: 12 min. Trener Magdalena STANULEWICZ.

KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka, Kowalczyk - Kozioł 2, Buklarewicz 6, Drażyk 6/1, Ważna (CZK, 5 min - brutalny faul), Świerczek 7, Wiertelak 4, Meleketcewa 3, Kucharska, Zaleśny 2, Polańska, Holińska, Pawełek, Kocińska. Kary: 10 min. Trener Marcin PALICA.

1. Zagłębie	4	12	116:78
2. Gniezno	4	11	122:102
3. Start	5	10	148:137
4. Kobierzyce	4	9	115:106
5. Lublin	2	6	65:40
6. Ruch	4	6	118:120
7. Sośnica	3	3	68:69
8. Piotrcovia	3	0	102:117
9. Koszalin	4	0	100:125
10. Kalisz	4	0	81:141

(m)

PUNKTY DLA WROCŁAWIA

ORLEN BASKET LIGA

W Gdyni rozegrano pierwszy mecz drugiej kolejki ekstraklasy koszykarzy. Pierwsze zwycięstwo w sezonie odniósł Śląsk Wrocław. O wyniku rozstrzygnęła wysoko wygrana przez gości czwarta kwarta.

AMW Arka Gdynia - WKS Śląsk Wrocław 81:100 (19:25, 22:20, 24:26, 16:29)
GDYNIA: Durham 9, Kolenda 33 (6x3), Kamiński 7 (1x3), Garbacz 5 (1x3), Djordjević 15 - Tolbert 4, Sewioł 3, Hrycaniuk 5. Trener Artur GRONEK.
WROCŁAW: Nunez 4 (1x3), Gołębiowski 18 (3x3), Ponitka 5 (1x3), Bogucki 18 (1x3), Senglin 5 (1x3) - Kulikowski 2, Whiteh ead 17 (5x3), Penava 12, Blackshear, Lynch 19. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

1. Wrocław	2	3	173:172
2. Włocławek	1	2	97:70
3. Dziki	1	2	88:63
4. Gliwice	1	2	91:73
5. Szczecin	1	2	82:72
6. Dąbrowa G.	1	2	77:68
7. Sopot	1	2	97:89
8. Stargard	1	2	79:71
9. Lublin	1	2	96:90
10. Gdynia	2	2	170:197
11. Toruń	1	1	90:96
12. Słupsk	1	1	71:79
13. Legia	1	1	68:77
14. Wałbrzych	1	1	72:82
15. Ostrów	1	1	63:88
16. Zielona G.	1	1	70:97

Najbliższe mecze: Zielona Góra - Toruń (10.10.), Ostrów Wlkp. - Słupsk, Lublin - Legia (oba 11.10.), Włocławek - Dziki, Dąbrowa Górnicza - Wałbrzych (oba 12.10.), Sopot - Stargard (13.10.), Szczecin - Gliwice (14.10.).

Sport 42e37bce22

Łatwo nie będzie

Na tym nasze życie się nie kończy – krótko skomentował porażkę w Częstochowie Tomasz Fornal, przyjmujący jastrzębskiej drużyny.



Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Jastrzębianie meczu w Częstochowie nie zaliczą do udanych.

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Rozgrywki PlusLigi trwają już blisko miesiąc. W tym czasie rozegrano pięć kolejek. Wielkich zaskoczeń nie było. W ostatni weekend doszło jednak do pierwszej ogromnej niespodzianki. W Częstochowie Steam Hemarpol Norwid pokonał mistrza Polski, Jastrzębski Węgiel 3:2. To pierwsza przegrana jastrzębian w lidze, do tego poniesiona tuż po fantastycznym starciu z PGE Projektem Warszawa. Wtedy wszyscy zachwycali się ich postawą, teraz wylany został kubeł zimnej wody.

Katem mistrzów Polski okazał się Patrik Indra. Reprezentant Czech zdobył aż 31 punktów, mając 63-procentową skuteczność! Mocno wsparli go pozostali skrzydłowi, Milad Ebadipour i Bartłomiej Lipiński. Zdaniem Tomasza Fornala, właśnie postawa częstochowian na skrzydłach okazała się kluczowa. – Nie mogliśmy zatrzymać ich skrzydeł, a trudno się gra, gdy przeciwnicy mają wysoki procent w ataku. Taki jednak już jest sport. PlusLiga pokazała wiele razy, że każdy może wygrać z każdym. Zespoły walczą o życie, aż trzy spadają i każdy chce urwać każdemu punkty – ocenił środkowy Jastrzębskiego Węgla.

Jastrzębianie w Częstochowie zagrali poniżej swoich możliwości. To już drugi taki mecz w sezonie w ich wykonaniu. Pierwszy miał miejsce w Katowicach, ale wtedy udało się wygrać, choć GKS urwał im seta, a był blisko wywalczenia choćby punktu. Norwid słabość rywali wykorzystał. – Drużynie z Częstochowy należą się gratulacje, bo zagrała naprawdę bardzo dobre spotkanie. Gdybyśmy jednak zachowali troszeczkę więcej koncentracji i pokazali więcej cwaniactwa w czwartym secie, to może cieszylibyśmy się z trzech punktów. Tak można sobie jednak gadać po meczu. Prawda jest taka, że wywieźliśmy z Częstochowy tylko punkt – zauważył Fornal.

W ekipie z Jastrzębia-Zdroju z porażki tragedii nikt nie ma jednak zamiaru robić. - Na tym nasze życie się nie kończy. Przed nami jeszcze wiele meczów. Liga jest długa, więc spokojnie... – podkreślił reprezentant Polski.

Jastrzębianie zrehabilitować się będą mogli już w piątek. Podejmują Indykpol AZS Olsztyn (godz. 20.30). Są zdecydowanymi faworytami, mimo że olsztynianie przyjadą podbudowani zwycięstwem nad PSG Stalą Nysa, pierwszym w sezonie. Z pewnością w ich barwach z jak najlepszej strony będą się chcieli pokazać Eemi Tervaportti oraz Jan Hadrava, którzy występowali w Jastrzębskim Węglu. - Spokojnie przepracujemy te kilka dni. Skupimy się na elementach, które szwankują, aby nasza gra wyglądała lepiej i powoliła wygrać z Indykpolem AZS za pełną pulę – podsumował Fornal.

(mic)

Ukraińskie wzmocnienie

Poszukiwania drugiej atakującej dobiegły końca. Do bialskiego zespołu dołączyła Marharyta Geiko.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Bielszczanki do rozgrywek przystąpiły tylko z jedną atakującą – Estonką Kertu Laak. Wystartowały wybornie, zdobyły Superpuchar Polski, pokonując Lotto Chemik Police, a na rozpoczęcie zmagań w Tauron Lidze rozgromiły beniaminka Sokół&Hegric Mogilno. Działacze mimo to zdawali sobie sprawę, że bez zmienniczki dla Laak będzie niezwykle trudno o sukces, zwłaszcza gdy przyjdzie grać z wyżej notowanymi zespołami. Dodajmy, że BKS na początku listopada rozpocznie zmagania również w Lidze Mistrzyń.

Trwały więc poszukiwania drugiej atakującej. Ostatecznie wybór padł na Ukrainkę Marharytę Geiko. 18-latka mierzy 194 cm i poprzedni sezon spędziła w SC Prometey Dnipro. Zdobyła z nim mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Ukrainy. W drodze po mistrzostwo Prometey nie przegrał ani jednego seta!



Fot. CEV

Marharyta Geiko już niedługo powinna zadebiutować w BKS-ie.

Były to jednak ostatnie triumfy w historii ukraińskiego klubu. Jego założyciel i właściciel Wołodymyr Dubynski oświadczył, że ze względu na toczące się przeciw niemu postępowania klub... przestaje istnieć, a siatkarki mogły szukać nowych pracodawców.

W ten sposób Geiko trafiła do Bielska-Białej. Pomyślnie przeszła testy medyczne oraz sportowe i już niedługo powinna zadebiutować w PlusLidze.

Geiko to utalentowana i uniwersalna siatkarka. Może występować jako atakująca lub przyjmująca, Jest reprezentantką swojego kraju do lat 20. W 2023 roku była też w szerokiej kadrze Ukrainy na Złotą Ligę Europejską.

Dodajmy, że Geiko nie jest jedyną byłą zawodniczką Prometeja, którą może oglądać na parkietach Tauron Ligi. Przed sezonem do Metalkasu Pałacu Bydgoszcz trafiła Switłana Dorsman.

(mic)

POLACY ZA GRANICĄ

Dominik Olejniczak ma lidera

Spora niespodzianka we francuskiej ekstraklasie. Saint Quentin z polskim środkowym w składzie niepokonany po trzech kolejkach.

■ W lidze francuskiej świetny start notuje drużyna Dominika Olejniczaka. W trzeciej kolejce Saint Quentin pokonało we własnej hali Sluc Nancy Basket Pro 104:96. Polski środkowy należał do najlepszych graczy na boisku, był drugim strzelcem swojego zespołu - zdobył 16 punktów, trafił 7 z 9 rzutów z gry, miał 3 zbiórki i 2 przechwyty. Saint Quentin z kompletem punktów jest współliderem francuskiej Betclic Elite.
Na francuskich boiskach debiutuje w tym sezonie Jakub Nizioł, były gracz wrocławskiego Śląska. Polak gra w zespole Stade Rochelais Basket. Ekipa z La Rochelle pozostaje bez wygranej; tym razem przegrała z euroligowym Paris Basket (75:84). Nizioł zagrał niezły mecz - był na parkiecie 33 minuty, zdobył 11 punktów, miał 4 zbiórki, 3 asysty i przechwyt. Zespół Polaka jest obecnie na przedostatnim miejscu w tabeli.

■ W lidze hiszpańskiej Casademont Saragossa z A.J. Slaughterem nie dał rady w potyczce ze słynnym Realem Madryt. Czołowy klub świata nieznacznie wygrał 101:95. Slaughter zdobył 13 punktów, trafił 5 z 13 rzutów z gry, miał też 3 zbiórki i 1 asystę. Casademont z bilansem 1-1 jest na miejscu ósmym w tabeli. Liderem hiszpańskiej ekstraklasy jest Unicaja Malaga, a w niej od kilku tygodni występuje Aleksander Balcerowski. W ostatniej kolejce Unicaja pokonała na wyjeździe Covirana Granada (84:68). Balcerowski zaczął na ławce rezerwowych, był na parkiecie 20 minut, zdobył 7 punktów, miał 4 zbiórki i 2 asysty. Reprezentacyjny środkowy trafił oba rzuty z gry (100 procent skuteczności) oraz 3 z 4 osobistych (75 proc.).
Surne Bilbao z Tomaszem Gielo przegrało po dogrywce z UCAM Murcia 83:89. Gielo zdobył 6 punktów, miał 3 zbiórki i asystę. drużyna z Bilbao jest szóstym miejscu w tabeli.

Jakub Urbaniak nie zagrał tym razem w zespole Dreamland Gran Canaria (80:72 z Leyma Coruna). 21-letni Polak cały mecz przesiedział na ławce rezerwowych.

■ W lidze włoskiej występuje Michał Sokołowski. Jeden z liderów polskiej reprezentacji jest zawodnikiem Banco di Sardegna Sassari. Drużyna z Sardynii wysoko przegrała w wyjazdowym spotkaniu w Mediolanie z tamtejszym EA7 Emporio Armani (75:100). Sokołowski zagrał słaby mecz - w 30 minut zdobył tylko 4 punkty (0/3 za trzy), miał też 3 zbiórki. Po 2 kolejkach Banco di Sardegna zajmuje ostatnie, 16. miejsce w tabeli.

■ W lidze tureckiej od tego sezonu naszym przedstawicielem jest Mateusz Ponitka. Na inaugurację jego Bahcesehir Koleji pokonał w Stambule Karsiyakę 82:68, a lider polskiej kadry w 18 minut zanotował 7 punktów, 3 zbiórki, 5 asyst, 1 przechwyt. Polak trafił 3 z 4 rzutów z gry.

(pp)

Życie niesie niespodzi

Zdaniem Tobiasza Bigosa fińskie doświadczenia szkoleniowe można byłoby przenieść na nasz rodzimy grunt.

Gdy Tobiasz Bigos kończył przerywaną kłopotami zdrowotnymi ligową karierę, nie zakładał, że będzie trenerem, choć byłby to naturalny wybór, miał bowiem odpowiednie wykształcenie i uprawnienia. Owszem, nadal chciał być związany ze sportem, może jako trener przygotowania motorycznego lub specjalista wspierający zawodników mentalnie; na tym akurat polu jest wiele do zrobienia.

Ale życie przynosi niespodzianki. Z wyróżnieniem ukończył część teoretyczną Haaga-Helia University of Applied Sciences na kierunku Sports Coaching and Management i obecnie pracuje z drużynami młodzieżowymi U-15 i U-16 w fińskim Ilves Tampere. Ma przed sobą napisanie pracy, po czym zyska status absolwenta najbardziej prestiżowej hokejowej uczelni na świecie. Nadto przed nowym sezonem międzynarodowym został jednym z asystentów w reprezentacji seniorów, w której będzie współpracować z trenerem Robertem Kalaberem, którego był podopiecznym.

Ponadto nie tak dawno hokejowa centrala ogłosiła, że Bigos będzie pełnił funkcję koordynatora szkolenia młodzieżowego w Polsce. To na pewno właściwy człowiek na właściwym stanowisku, bo ma już bogate fińskie doświadczenie, które pewnie w jakiejś części może przenieść na nasz grunt.

Udane początki

Przygodę z kauczukowym krążkiem zaczynał w rodzinnym Jastrzębiu-Zdroju, jeszcze na otwartym lodowisku. Z macierzystym klubem zdobył w Gdańsku mistrzostwo Polski juniorów w 2007 r., a jednocześnie uznano go za najlepszego obrońcę turnieju. Nieco wcześniej trenował w GKS-ie Tychy oraz uczył się w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Sosnowcu. Dobre występy podczas mistrzostw świata Dywizji 1A w młodzieżowej reprezentacji zaowocowały wyjazdem do słowackiej Dukli Senica (2005/06). Po mistrzostwie Polski juniorów z JKH przeniósł się do gdańskiego Stoczniowca, który pod kierunkiem Henryka Zabrockiego należał do ścisłej czołówki krajowej, przez kilka sezonów walcząc o podium. Tobiasz miał okazję grać m.in. z Romanem Skutchanem, Josefem Vitkiem, Przemysławem Odrobnym czy Maciejem Urbanowiczem, obecnym kapitanem JKH GKS-u. Grał i jednocześnie studiował na miejscowej AWFiS, a po dyplomie licencjackim (wiedzę teoretyczną uzupełnił pięć lat temu już na katowickiej AWF, broniąc pracy magisterskiej) przeniósł się do Sanoka. Wówczas był tam sprzyjający klimat dla hokeja i tworzyła się drużyna, która później zdobywała mistrzowskie tytuły, a nieco wcześniej Puchary Polski (z naszym bohaterem w składzie).

Igranie z kontuzją

W Sanoku na krótko przed rozpoczęciem drugiego sezonu dopadł Tobiasza pech - podczas meczu sparingowego zerwał więzadła krzyżowe w kolanie. Nie dopuszczał myśli, że będzie musiał pauzować, a może nawet poddać się operacji. Po latach wiemy, że igrał z urazem, co mogło się jeszcze gorzej zakończyć.

- Nie potrafiłem odpuścić, sprowadziłem ortezę ze Stanów i grałem przez dwa miesiące z bólem, w końcu jednak musiałem się poddać - wspomina Tobiasz Bigos. - Byłem pozostawiony sam sobie, a może gdyby ktoś mnie zmusił do pójścia do lekarza, byłoby inaczej. To były inne czasy, kluby organizacyjnie nie były na takim etapie jak teraz. Kolano było w tak okropnym stanie, że lekarz zapowiedział mi, że muszę szukać pracy w innym zawodzie. Miałem wtedy 25 lat, więc nie chciałem o tym słyszeć. Chciałem dalej grać, byłem głodny sukcesów. W końcu wylądowałem na stole operacyjnym w Krakowie, a koszty zabiegu pokryłem z własnej kieszeni. Po nim lekarz przestrzegał, że z kolanem będę miał problemy do końca życia. I tak właśnie jest. Po rehabilitacji wróciłem do Sanoka, ale wiedziałem, że trzeba zmienić klub. Wylądowałem na krótko w GKS-ie Tychy, ale kolejny sezon kończyłem w GKS-ie Katowice. Potem zakotwiczyłem w bytomskiej Polonii aż nadszedł kres mojej wędrówki w 2015 r. i powróciłem do macierzystego klubu. Spędziłem w nim jeszcze cztery sezony, ale nieustannie w głowie kołatała myśl, by już skończyć, bo byłem zmęczony fizycznie, a zwłaszcza psychicznie. Ponadto zaczęły się problemy z drugim kolanem. W końcu powiedziałem pas... Właśnie mija pięć lat od tej decyzji.



Fot. prywatne archiwum

Tobiasz Bigos z dyplomem. Trudno nie być zadowolonym, skoro było się prymusem.

Z JKH GKS-em zdobył wicemistrzostwo Polski po przegranej w finale z GKS-em Tychy (2015) oraz Puchar Polski (2018).

Zajęcie na chwilę?

Ta hokejowa przygoda mogłaby się potoczyć inaczej, ale nasz bohater popełnił błąd, zwlekając z operacją kontuzjowanego kolana. Gdy postanowił wycofać się z tafli, uzupełnił, jak już wspomnieliśmy, wykształcenie, a ponadto był na studiach podyplomowych w Wyższej Szkole Psychologii Społecznej na kierunku Psychologia Sportu Dzieci i Młodzieży.

- Czułem taką potrzebę, bo sfera mentalna jest niesłychanie ważna, tkwią w niej duże rezerwy - podkreśla pan Tobiasz. - Ona często decyduje o końcowym rezultacie, stąd chęć poszerzenia mojej wiedzy. Patrząc z perspektywy czasu, jest niezwykle przydatna.

Gdy zakończył grę, zarząd zaproponował mu zajęcia z dzieciakami. - Był to już ostatni miesiąc treningów na lodzie, postanowiłem więc spróbować, a potem zadecydować, co dalej. Szybko pojawiła się również propozycja ze strony związku, bym został asystentem Jarosława Morawieckiego w kadrze do lat 16. Wówczas nie przypuszczałem, że to wszystko się tak rozwinie. Następnie działacze związkowi otrzymali z Vierumäki propozycję uczestnictwa w obozie szkoleniowym głównego ośrodka hokejowego w Finlandii dla dwóch młodych zawodników i trenera. Tam właśnie miałem okazję poznać nowe metody treningowe, a również sporo rozmawiać z wieloma doświadczonymi szkoleniowcami. Gdy wróciłem do kraju, pojawiła się myśl, by może kiedyś wrócić do Vierumäki, choć oczywiście nie było to proste. Byłem pochłonięty studiami magisterskimi na katowickiej AWF, potem studiami podyplomowymi, prowadzeniem kadry U-16 oraz zajęciami z młodzieżą w Jastrzębiu.



Fot. Paweł Berek/PressFocus

Tobiasz Bigos będzie jednym z asystentów trenera Roberta Kalabera.

Hokejowa mekka

Kiedy już obroniłem pracę, w której porównywałem kadry do lat 16 Polski i Czech, chciałem iść na studia doktoranckie, ale zabrakło dla mnie miejsca; musiałbym czekać rok na ich rozpoczęcie. Stwierdziłem, że czas poszukać nowej drogi, o której przecież 2 lata wcześniej marzyłem. Już wtedy złożyłem swoje CV w Vierumäki, ale niestety covid pokrzyżował moje plany. W końcu jednak dotarłem do fińskiej szkoły. Bardzo się cieszę, że w tym czasie mogłem liczyć na wsparcie zarówno ze strony Polskiego Związku Hokeja na Lodzie, jak i Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Przez dwa lata, oprócz zajęć teoretycznych, mieliśmy możliwość uczestnictwa w zajęciach praktycznych poprzez prowadzenie treningów i obozów. To była świetna okazja, aby pod okiem doświadczonych mentorów analizować nasze działania, wyciągać wnioski i co najważniejsze - znaleźć odpowiedź, dlaczego właśnie tak prowadzimy proces szkolenia, a nie inaczej.

Na trzecim roku każdy ze studentów rozpoczyna praktykę i po niej przedstawia pracę dyplomową. Tobiasz Bigos należał do prymusów i solidnie zapracował na to, by znaleźć się w jednym z czołowych fińskich klubów, Ilves Tampere.

- Byłem na ostatnim obozie selekcyjnym fińskiej kadry 16-latków, na którym pojawiło się 134 zawodników (!). Utworzono z nich sześć drużyn, które między sobą rywalizowały - wyjaśnia Tobiasz Bigos. - Tylko 44 miało możliwość zakwalifikować do szkolenia centralnego, a więc konkurencja była ogromna. Drużyna, w której byłem jednym członków sztabu szkoleniowego, wygrała tę rywalizację. Miałem okazję współpracować ze świetnym trenerami, wykazać się swoją wiedzą oraz podejściem do wykonywanych obowiązków. To między innymi dzięki temu pojawiła się dla mnie oferta z Ilves, a wcale nie jest tak łatwo znaleźć miejsce pracy w tym środowisku, zwłaszcza obcokrajowcowi. W Ilves jestem trenerem koordynatorem 15-latków i zajmuję się prowadzeniem całego procesu treningowego. W trakcie meczów obserwuję chłopaków głównie z trybun. Drużynę U-16 prowadzę zarówno w ciągu tygodnia, jak i podczas meczów na ławce trenerskiej. W Finlandii nie mogą narzekać na brak młodych adeptów hokejowych (śmiech). Do 14. roku życia zajęcia prowadzą głównie rodzice, zazwyczaj byli zawodnicy. Nad całością czuwają trenerzy-koordynatorzy grup młodzieżowych. Potem pomału następuje selekcja i zawodnicy zaczynają rywalizować o miejsce w drużynach na różnym poziomie rozgrywkowym. Młodzież fińska trafia do sportu już dobrze ukształtowana motorycznie. Stąd też duża intensywność zajęć na lodzie, które zawsze uzupełnione są ćwiczeniami ogólnorozwojowymi. Nad całością czuwają całe sztaby ludzi, na bieżąco wszystko jest więc kontrolowane i ewentualnie korygowane.

anki



Nasz bohater otrzymał spory kredyt zaufania, ale przez dwa lata w szkole na to solidnie zapracował. Jego praca nie jest pełnoetatowa, a realizowana jest w dużej mierze jako roczny staż. Sam musi się wykazać inicjatywą, ale nie ukrywa, że liczy na wsparcie ze strony PZHL i PKOl.

Nominacja na asystenta selekcjonera Roberta Kalabera to kolejny rozdział w jego trenerskiej jakże ciekawej przygodzie. A ponadto zdobyta wiedza w Finlandii może pozwolić na opracowanie planu szkoleniowego dla dzieci i młodzieży w Polsce. Tobiasz Bigos nie tak dawno otrzymał nominację na trenera koordynatora ds. młodzieży w PZHL, będzie miał więc spore pole do popisu.

- Byłem trochę zaskoczony tymi propozycjami, ale z obu nominacji się cieszę i nie mogę się doczekać, by przyjechać na zgrupowanie kadry, aby współpracować z zawodnikami i trenerem Kalaberem - dodaje Tomasz Bigos. - To też swoista nagroda za pracę, jaką włożyłem w swój rozwój. Czeka mnie ciekawa przygoda, a od trenera Kalabera mogę się wiele nauczyć. Na razie rozmawiamy online i czekam na zgrupowanie w listopadzie. Będziemy grali m.in. z reprezentacją Włoch, której trenerem został Fin Juha Jalonen. To również będzie dla mnie kolejne doświadczenie.

Młody wiekiem i trenerskim stażem człowiek staje przed ciekawymi wyzwaniami. Trzeba żywić nadzieję, że wszystko to odbywać się będzie z korzyścią dla polskiego hokeja.

Włodzimierz Sowiński

■ Re-Plast Unia Oświęcim – Straubing Tigers 4:1 (1:0, 2:1, 1:0)
1:0 – Ackered – Marklund – Ahopelto (10:13), 1:1- Hede – Scott (24:58), 2:1 – Dziubiński – Liljewall – Krzemień (30:00). 3:1 – D. Olsson Trkulja – H. Olsson (39:36, w przewadze), 4:1 – Karjalainen – Krzemień (59:33, do pustej).
Sędziowali: Krzysztof Kozłowski i Paweł Kosidło – Michał Gerne i Eryk Sztwiertnia. Widzów 3400.
UNIA: Lundin; Diukow – Bezuszka, Uimonen – Vertanen, Ackered – Soederberg, Noworyta; Dziubiński – Liljewall – Krzemień, Karjalainen – Heikkinen - Ahopelto, Marklund – Olsson Trkulja – H. Olsson, Prusak, - Galant – Łoza. Trener Nik ZUPANCIĆ
STRAUBING: Bugl; Nogier (2) – Zimmermann, Brandt – Geitner, Daschner – Klein, Braun – Green; Fleischer – Leonhardt – Leier, Hede – Scott – McKenzie, Lipon – Samanski – Fonstad, Clarke – Brunnhuber – Mueller. Trener Tom POKEL.
Kary: Unia – 0 min, Straubing – 2 min.

U wrót Europy!

Linus Lundin, bramkarz Re-Plast Unii, jest głównym architektem kolejnego zwycięstwa w Lidze Mistrzów. Nie można też zapominać o „dziecku szczęścia", Krystianie Dziubińskim.

Gdy oświęcimianie zaczynali przygodę w CHL, mogli tylko marzyć o korzystnych wynikach. Gra w play offie wydawała się nieosiągalna, a tymczasem jest tuż, tuż. W piątym występie fazy ligowej Re-Plast Unia pokonała czwartą drużynę niemieckiej DEL, Straubing Tigers 4:1. Linus Lundin był głównym konstruktorem nie tylko tego zwycięstwa, ale również niemal pewnego awansu. Krystian Dziubiński, kapitan Unii oraz reprezentacji, to „dziecko szczęścia" - gdziekolwiek w trudnym momencie pośle krążek, ten znajdzie drogę do siatki. Szacunek!

Od początku, jak przewidywał na naszych łamach II trener Unii Krzysztof Majkowski, rozgorzał twardy bój. Ani jedni, ani drudzy nie zamierzali kalkulować i stąd też obaj bramkarze, Linus Lundin i Florian Bugl, mieli sporo pracy. Gospodarze kilka razy poważnie zagrozili bramce gości. Carl Ackered już w 6 min z dalszej odległości sprawdził czujność Bugla. Chwilę później Fin Ville Heikkinen wyłuskał krążek, zaś jego kompan, Henry Karjalainen, z bliskiej odległości nie zdołał go umieścić w siatce. W 10 min w opałach był Lundin, ale zdołał zatrzymać krążek. W rewanżu Erik Ahopelto szarżował na bramkę rywali, ale bez powodzenia. Jednak szczęście uśmiechnęło się do gospodarzy. Ackered zdecydował się na uderzenie spod niebieskiej linii, przed bramką pracowali dwaj Szwedzi, Daniel Olsson Trkulja oraz Hampus Olsson, więc Bugl miał ograniczoną widoczność i Unia objęła prowadzenie. W 18 min gospodarze podwyższyli na 2:0. Petr Bezuszka uderzał z daleka, a po drodze Ahopelto strącił „gumę" i zdobył gola. Sędziowie tę sytuację długo analizowali i uznali, że Fin zagrywał wysoko uniesionym kijem. Kilka razy widzieliśmy tę sporną sytuację i nie do końca jesteśmy przekonani o słuszności tej decyzji. Potem sędziowie wydali jeszcze kilka kontrowersyjnych decyzji, nie widząc fauli gości!

48
CELNYCH
strzałów oddały „Tygrysy", ale zdobyły tylko jednego gola. Gospodarze zrewanżowali się 21 uderzeniami i zdobyli cztery gole!

Przewaga była po stronie rywali, ale Unia prowadziła 1:0. Goście II odsłonę zaczęli od ataków i one przyniosły wyrównanie. Lundin odbił krążek, a błąd w ustawieniu obrońców sprawił, że nie zdołali przejąć krążka. Dopadł do niego Elise Hede i wyrównał. W tym momencie obawialiśmy się o losy tej potyczki, bo zespół z Bawarii mocno nacierał, jednak kolejne bramki zdobyli gospodarze. Najpierw Krystian Dziubiński w 30 min. Zaczęło się od faulu - Łukasz Krzemień został rzucony na bandę, ale sędziowie nie zareagowali. Krążek trafił do Christophera Liljwalla, a ten przekazał go do „Dziubka", który uderzył i Unia wyszła na prowadzenie. Na tym emocje się nie skończyły. Goście z pasją atakowali, ale gospodarze ich skarcili w przewadze!

W ostatniej tercji trwała walka o każdy centymetr lodu. Hokeiści ze Straubingu wściekle atakowali, zaś gospodarze nie tylko umiejętnie się bronili, ale również starali się wyprowadzić skuteczny atak. Było kilka momentów pod bramką Bugla, ale to jego vis-a-vis Lundin miał temperaturę wrzenia i ciągle musiał być w pełnej gotowości. I spełnił oczekiwania. Na 3 min przed końcem Bugl zjechał z lodu i bramka gości była pusta. Hokeiści Unii w tej fazie grali niezwykle rozważnie, a w końcu Karjalainen posłał krążek do pustej bramki.

Niezwykle cenne zwycięstwo sprawia, że hokeiści Re-Plast Unii są o krok od 1/8 finału, choć w chwili pisania tyh słów trudno z całą pewnością wyrokować. Wydaje się, że awans jest pewny, ale... dmuchamy na zimne!

Włodzimierz Sowiński



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

Krystian Dziubiński po raz kolejny zdobył ważną bramkę.

MOCNE UDERZENIE

NHL

■ Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, rozpoczęli sezon od zwycięstwa nad Bostonem. Prognozy pogody dla Florydy nie były zbyt łaskawe - nadchodził huragan z ulewami. Władze Florida Panthers odwołały uroczystości wręczenia symbolicznych pierścieni za zdobycie Pucharu Stanleya. Zamiast fety było kameralne spotkanie. Na szczęście nie odwołano inauguracyjnego meczu z silnymi Boston Bruins. Widzowie zgromadzeni w Amerant Bank Arenie nie mieli prawa się nudzić, a obrońcy trofeum nie zawiedli i wygrali 6:4 (4:1, 1:1, 1:2). I zasygnalizowali, że w nowej kampanii zamierzają odegrać jedną z czołowych ról.
Gospodarze rozpoczęli od mocnego uderzenia w 1. tercji, która zakończyła się wysoką wygraną i zadecydowała o końcowym wyniku. Sam Bennett popisał się dwoma trafieniami (7 i 20 min). Nie chciał być gorszy Sam Reinhart, który zdobył gola w osłabieniu (19) i zapisał asystę przy trafieniu Eetu Luostarinena (8). Goście zrewanżowali się jedynie trafieniem Pavla Zachy (16, w osłabieniu).
- Graliśmy szybko, pomysłowo i mieliśmy odpowiednią energię. Zdominowaliśmy rywali i chciałoby się oglądać taką drużynę przez cały sezon – podkreślił trener gospodarzy, Paul Maurice, który zdradził, że noc przed inauguracją miał bezsenną.
Listę strzelców dla gospodarzy uzupełnili: Jonah Gadjovich (30) oraz Evan Rodrigues (47). Siergiej Bobrowski obronił 24 strzały, ale oprócz Zachy pokonali go jeszcze: Charlie McAvoy (33), Trent Frederic (57) i David Pastrnak (59). Jim Montgomery, trener gości, ubolewał, że nie tylko 1. tercja w wykonaniu jego drużyny była katastrofalna, lecz cały mecz.
Po nim wydano komunikat, że Carter Verhaeghe podpisał 8-letni kontrakt z zespołem z Florydy, ale warunków finansowych nie ujawniono. 29-letni napastnik jest ważnym ogniwem drużyny; w poprzednim sezonie zdobył 72 pkt (34 gole+38 asyst) w 76 meczach sezonu zasadniczego oraz miał 21 pkt (11+10) w 24 potyczkach w play offie. Latem kończyła mu się 3-letnia umowa i byłby wolny agentem.

Florida – Boston 6:4, Seattle – St. Louis 2:3, Utah – Chicago 5:2.

(ws)

Sport 42e37bce22

Kadencja o nazwie „Reset”

Rozmowa z **Markiem Leśniewskim,** kandydatem na prezesa Polskiego Związku Kolarskiego

Ponieważ w kolarskim środowisku i poza nim jest pan osobą doskonale znaną - był pan wicemistrzem olimpijskim i wicemistrzem świata oraz działał w innych strukturach kolarskich - to od razu przejdźmy do sedna. Dlaczego zdecydował się pan kandydować na prezesa Polskiego Związku Kolarskiego?

- Problemy polskiego kolarstwa, które w ostatnich latach się nawarstwiły, spowodowały, że środowisko chciało zmiany zarządu. Mówiąc w skrócie, zimą tego roku okręgowe związki kolarskie niejako zobligowały mnie do doprowadzenia do Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Wyborczego celem zmiany kierownictwa naszej dyscypliny. Zgodnie ze statutem PZKol, do takiego postulatu potrzebna była co najmniej 1/3 członków zwyczajnych PZKol, a ponieważ mamy 16 wojewódzkich związków i 5 grup kolarskich zarejestrowanych w UCI, to potrzebne było co najmniej poparcie 8 z nich. Statutowy warunek został spełniony. Wysłałem więc list przewodni wraz z uchwałami do Polskiego Związku Kolarskiego. Niestety, nikt na to nie odpowiedział. Według statutu PZKol, zarząd ma do 3 miesięcy, by zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Delegatów celem rozpatrzenia spraw, dla których zostało powołane, ale ten termin minął i postulaty zostały zbagatelizowane. Wprawdzie zarząd podjął uchwałę, że w czerwcu 2024 odbędzie się Nadzwyczajny Walny Zjazd w celu dokooptowania członków do zarządu oraz dokonania zmian w statucie, i faktycznie zebranie miało miejsce, ale nie o to wnioskowali członkowie PZKol. Zresztą statut był łamany kilkukrotnie i szkoda, że związek, który ma na usługach etatowego prawnika, nie działa zgodnie z prawem.



Fot. Dorota Dusik

Marek Leśniewski zna kolarstwo od każdej strony.

Co się wydarzyło latem?

- Niewiele, bo wiadomo, że to okres ogórkowy, a w dodatku były igrzyska olimpijskie. One skupiły uwagę środowiska kolarskiego, podobnie jak później Tour de Pologne. W tym czasie pojawiło się też sporo tematów wywołanych przez naszych olimpijczyków i zawirowań wokół finansowania polskiego kolarstwa i reprezentacji na mistrzostwa Europy oraz świata, więc Polski Związek Kolarski postanowił ostatecznie zorganizować 12 października Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy. Nadmienię jeszcze tylko, że według ustawy o sporcie każde stowarzyszenie kultury fizycznej musi co roku zorganizować walne zgromadzenie sprawozdawcze i przedstawić sprawozdanie z działalności oraz roczne sprawozdanie finansowe, po jego zbadaniu przez biegłego rewidenta. Tego drugiego oczywiście PZKol robić nie może, z powodu „zamkniętego konta” z uwagi na zaległości, ale sprawozdanie merytoryczne powinno być; i powinno być ono wysłane także do odpowiednich organów państwowych. Przez trzy lata jednak takich sprawozdań nie było i dopiero w czerwcu takie właśnie zebranie się odbyło, a jednym z jego efektów była uchwała o zmianie statutu i zapis, że jeżeli 12 października zostaną wybrane nowe władze, to rozpoczną działalność dopiero 1 listopada, bo stary zarząd pracował będzie do końca tego miesiąca. Powiem szczerze, że tego nie rozumiem, ale nie tylko tego.

Czy ma pan duże poparcie wśród delegatów?

- Po ogłoszeniu mojej kandydatury na prezesa PZKol odebrałem mnóstwo telefonów, czy idziemy dalej w tym kierunku, o którym mówiliśmy zimą podczas pisania uchwał o zwołaniu nadzwyczajnego zjazdu. W związku z tym, że mam doświadczenia zarówno sportowca, trenera kadry narodowej, członka zarządu, jak i dyrektora sportowego, mogę powiedzieć, że chcę reprezentować środowisko kolarskie, bo to moje środowisko. W nim się wychowałem, w nim dorastałem, ono mnie ukształtowało. Czuję to środowisko i mam w nim wielu przyjaciół, więc wiem, że mogę być pomocny w naprawianiu tego, co się w polskim kolarstwie zepsuło. Ja nazywam to „reset”. Może być twardy lub miękki Ten ma być całkowity, bo na każdej płaszczyźnie źle się dzieje i w niektórych przypadkach trzeba będzie dotrzeć naprawdę głęboko, żeby posprzątać bałagan. Polski Związek Kolarski jest w ciężkiej sytuacji i dlatego powinien być jeszcze bardziej transparentny.

Jaki pana zdaniem jest w tej chwili stan polskiego kolarstwa?

- Gdybyśmy zrobili porównanie z wyścigiem kolarskim, to peleton, czyli świat, daleko nam odjechał, a my „człapiemy” przed samochodem z napisem „koniec wyścigu”. Od nas, czyli od środowiska, zależy, czy my do tej „miotły” wsiądziemy i się poddamy, czy też będziemy walczyć o przywrócenie wielkości, wiarygodności i prestiżu polskiego kolarstwa. Jestem za tym, żeby walczyć. Jest oczywiście pewne ryzyko, bo może nie wyjść, ale samorozwiązanie się stowarzyszenia jest ostatecznością, której dzisiaj nie biorę pod uwagę.

Dlaczego - jako kandydata na prezesa - zgłosił pana Wielkopolski Związek Kolarski?

- Bo jest bardzo znaczącym członkiem naszej organizacji. Ma bardzo dobrze rozwiniętą strukturę, dzięki czemu w tym roku, mając pełne zaufanie Ministerstwa Sportu, był operatorem dwóch programów - finansowania szkolenia młodzieży oraz przygotowań do igrzysk olimpijskich. Gdy rozmawiałem wiosną z przedstawicielami większości związków wojewódzkich - nie ze wszystkimi, bo wybierałem te, które chciały zmian - to właśnie konsultowałem się z Lucjuszem Wasielewskim, prezesem z Kalisza. Znamy się bardzo długo także z Jackiem Kasprzakiem. Znam też wielu innych włodarzy wojewódzkich związków i ludzi, którym się jeszcze chce chcieć, ale właśnie ludzie z Wielkopolski zaproponowali mi jako pierwsi zgłoszenie mojej kandydatury na prezesa PZKol. Tak też zrobili, choć mieszkam w okręgu Kujawsko-Pomorskim i jestem delegatem właśnie z ramienia tego związku okręgowego.

Jaki ma pan plan na działalność w PZKol?

- Zacznę od tematu szkolenia młodzieży. Mamy trzy szkoły mistrzostwa sportowego, ale pierwszy raz w ich historii nie ruszyła w tym roku klasa naborowa w Żyrardowie, co nam stworzy wyrwę; jeden rocznik nam ucieknie. Mamy wspaniały Program Rozwoju Polskiego Kolarstwa oparty na szkółkach kolarskich, który jednak wymaga lekkich zmian. Problemy są przy organizacji wyścigów, bo przepisy prawa i obowiązki z nich wynikające nakładają na organizatorów zbyt dużą presję, mocno komplikując, a nawet zniechęcając, do organizacji wyścigów. Niezbędne jest więc spotkanie władz kolarskich, przedstawiciela Ministerstwa Sportu oraz policji, żeby to uregulować i wypracować zasady zabezpieczania wyścigów. Kolejny punkt dotyczy kadry trenerskiej i jej ciągłego doszkalania, pogłębiania i ugruntowania posiadanej już wiedzy. Ja swój dyplom zdobywałem przez prawie dwa lata, co drugi weekend jeżdżąc na sesje do Pruszkowa i na koniec pisałem pracę zaliczeniową. Tak zdobyłem tytuł trenera II klasy, tymczasem teraz można zrobić ten sam dokument zdalnie; jego jakość jest oczywiście inna. Owszem, przygotowanie i taktyka wyniesiona z lat ścigania u zawodników po zejściu z roweru pozostaje i procentuje, ale potrzebne są jeszcze podejście pedagogiczne, wiedza psychologiczna i to wymaga poprawy. Ponadto trener kadry musi być autorytetem z doświadczeniem i sukcesami w kategorii wiekowej, którą prowadzi. Nie wiem, jakimi kryteriami kieruje się komisja wybierająca trenera kadry, ale z zasady musi mieć doskonałe rozeznanie w środowisku, być bezstronna i kompetentna. Wielkim problemem jest też relacja z ministerstwem. Nie robi się pikiet w bramie ministerstwa, bo w ten sposób podcina się gałąź, na której się siedzi. Przecież to ministerstwo ma wiele programów finansujących sport, a wspiera tych, którzy chcą być wspierani i gwarantują rzetelne wydatkowanie pieniędzy, bo przecież są one publiczne. Ministerstwo opracowało kodeks dobrego zarządzania dla polskich związków sportowych i warto z niego skorzystać; PZKol tego nie robi. Chodzi m.in. o rozliczanie finansów, które musi być przejrzyste, by osoby zainteresowane miały wiedzę, gdzie i na co pieniądze były wydatkowane. A takiej przejrzystości brakuje. Brakuje też pozytywnego kontaktu ze środowiskiem, a propozycja debaty na temat przyszłości polskiego kolarstwa w piątkowe popołudnie, 18 godzin przed zjazdem, to jakieś nieporozumienie. Debata tak, ale z udziałem fachowców, ludzi, którym się chce, no i w odpowiednim czasie. Powinna być dobrze przygotowana i przeprowadzona, a nie na zasadzie „łapanki”. Tematów jest wiele, a dla niektórych są już nawet gotowe propozycje rozwiązania. Choćby płynące z sejmowej Komisji Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki, a dotyczące nabycia toru w Pruszkowie do zasobów nieruchomości Skarbu Państwa. Są też pewne mechanizmy finansowe, jak na przykład restrukturyzacja zadłużenia, które nie zostały przedstawione środowisku kolarskiemu. Podsumowując - jest kawał roboty do zrobienia. To dlatego podkreślę raz jeszcze, że moją kadencję - jeżeli zostanę wybrany na stanowisko prezesa Polskiego Związku Kolarskiego - nazwę „Reset”.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Kamienie milowe Magdaleny

Dwie Polki w najlepszej szesnastce turnieju WTA 1000 w Wuhan! Magdalena Fręch po raz pierwszy w karierze pokonała rywalkę z Top 10 na świecie.

Sezon kamieni milowych Magdaleny Fręch trwa nadal w Wuhan Open – napisano w relacji na stronie WTA po kolejnym zwycięstwie 26-letniej tenisistki Górnika Bytom. Pokonując w 2. rundzie światowy numer 8, Amerykankę Emmę Navarro 6:4, 3:6, 6:3, łodzianka odniosła pierwsze zwycięstwo w karierze nad przeciwniczką z pierwszej dziesiątki rankingu!

- To była naprawdę świetna walka. Myślę, że rozegrałam jeden z najlepszych meczów w tym roku. Starałam się zachować spokój przez te dwie godziny – podsumowała podopieczna Andrzeja Kobierskiego. Fręch pokonała Navarro już w 2023 roku w Nowym Jorku, ale Amerykanka – półfinalistka tegorocznego US Open - nie była wówczas tak wysoko notowana.

Przełomowy sezon

Tym samym po raz drugi w karierze 26-letnia łodzianka dotarła do 1/8 finału turnieju rangi WTA 1000 – w poprzednim tygodniu dokonała tego w Pekinie.

Cały sezon 2024 jest przełomowy dla Polki.

* W styczniu w Melbourne po raz pierwszy dotarła do najlepszej „16" Wielkiego Szlema, pokonując rywalkę z Top 20, Caroline Garcię.
* W lipcu w Pradze zagrała po raz pierwszy w finale imprezy WTA Tour (przegrała z Magdą Linette).
* W sierpniu dotarła do pierwszego ćwierćfinału na kortach twardych w Monterrey (zatrzymała ją Navarro).
* Wreszcie we wrześniu zdobyła pierwszy tytuł WTA – w meksykańskiej Guadalajarze.
* W poniedziałek zadebiutowała w Top 30 rankingu – na 27. miejscu; za kilka dni będzie jeszcze wyżej.
* Teraz ma na rozkładzie tenisistkę z Top 10.

Jest tenis, jest też życie

Tajemnica sukcesu? - Po Wimbledonie podjęłam z zespołem decyzję, że musimy bardziej zrównoważyć treningi, turnieje i dni wolne – opowiada Fręch. - To bardzo ważne dla głowy i mentalności. Jest wiele wspaniałych rzeczy do zrobienia, długie spacery w pobliskim parku lub wizyta w galerii handlowej, żeby pooglądać wystawy sklepowe. Więc staram się znaleźć równowagę między tenisem a normalnym życiem. Jesteśmy po prostu szczęśliwi, cieszymy się chwilą i wszystko działa. Gram z uśmiechem na twarzy i to jest dla mnie najważniejsze – cytuje WTA Magdalenę.

O awans do ćwierćfinału w Wuhan Polka powalczy w czwartek z Beatriz Haddad Maią. Brazylijska tenisistka (12. WTA) pokonała w środę Rosjankę Weronikę Kudiermietową (63. WTA) 6:1, 6:4, w dwóch pierwszych meczach nie straciła jeszcze seta, dwa tygodnie temu wygrała turniej WTA 500 w Seulu. Łodzianka ma wyjątkowo niekorzystny bilans bezpośredniej rywalizacji. W każdym z trzech dotychczasowych pojedynków górą była Haddad Maia, w tym w pierwszej rundzie tegorocznego Wimbledonu (7:5, 6:3). Ale skoro w tym roku Fręch przekracza tyle granic, pokonanie Brazylijki nie będzie już niczym niezwykłym.

Spacerek Linette

Podobnie jak w Pekinie, także w Wuhan do czołowej „16" oprócz Fręch zakwalifikowała się Magda Linette (45. WTA) i to po półgodzinnym „spacerku". W meczu weteranek touru 32-letnia poznanianka grała z o 3 lata starszą Lesią Curenko i prowadziła w pierwszym secie 5:2. Wtedy Ukrainka poddała spotkanie z powodu problemów zdrowotnych.

O swój pierwszy ćwierćfinał imprezy rangi WTA 1000 Linette zmierzy się z rozstawioną z „ósemką" Darią Kasatkiną (11. WTA). 27-letnia Rosjanka – w przeciwieństwie do większości rodaczek otwarcie krytykująca wojenną politykę Putina – w 2. rundzie wyeliminowała Amerykankę Bernardę Perę (95. WTA), ale straciła seta.

Faworytką będzie tenisistka rodem z Togliatti, która wygrała cztery z sześciu dotychczasowych wzajemnych potyczek, w tym trzy ostatnie, m.in. w styczniu w australijskim Brisbane. Linette po raz ostatni cieszyła się z wygranej trzy lata temu w Cleveland.

Tomasz Mucha



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Magdalena Fręch znalazła świetny balans na korcie i poza nim.

WIMBLEDON ZRYWA Z SĘDZIAMI

■ Wimbledon zrywa z 147-letnią tradycją i od przyszłego roku sędziów liniowych zastąpi elektroniczny system wywoływania autów - potwierdzili w środę organizatorzy najstarszego turnieju tenisowego. System Hawk Eye Live Electronic Line Calling (Live ELC) będzie używany nie tylko podczas turnieju głównego, ale także w kwalifikacjach.

Elektroniczny system wywoływania autów został po raz pierwszy eksperymentalnie wykorzystany podczas ATP Next Gen Finals w Mediolanie w 2017 roku. Coraz częściej jest natomiast wykorzystywany od pandemii COVID-19. Od 2025 roku będzie już standardem na wszystkich kortach podczas wydarzeń cyklu ATP. Jedynym turniejem wielkoszlemowym z sędziami liniowymi pozostaje – na razie - French Open w Paryżu.

IGA CELUJE W WTA FINALS

■ W Wuhan nie gra liderka światowego rankingu Iga Świątek, która po rozstaniu z Tomaszem Wiktorowskim koncentruje się obecnie na znalezieniu nowego trenera. 23-letnia tenisistka po raz ostatni zagrała 5 września w ćwierćfinale US Open. Menedżerka prasowa Świątek Paula Wolecka przekazała „Sportowi", że Iga przygotowuje się do WTA Finals, który w dniach 2-9 listopada po raz pierwszy odbędzie się w Rijadzie – Polka będzie bronić tytułu zdobytego w meksykańskim Cancun i 1500 punktów do rankingu WTA. Wciąż nie wiadomo, czy rakieta nr 1 Polski wzmocni reprezentację podczas turnieju finałowego Billie Jean King Cup w Maladze – Polki 13 listopada o ćwierćfinał zagrają z Hiszpankami.

- Iga przygotowuje się do WTA Finals i finały są w jej planach startowych. Nie zapadła jeszcze decyzja w kwestii BJKC. Dawid Celt, trener reprezentacji Polski, wspiera Igę na korcie przez kilka dni, natomiast jej sparingpartnerem pozostaje jak dotychczas Tomasz Moczek – oświadczyła Paula Wolecka.

Polskie akcenty w Rijadzie

Kamil Szeremeta chce wrócić do światowej czołówki wagi średniej.

BOKS

Rijad staje się miejscem, gdzie odbywają się prawie wszystkie najważniejsze mistrzowskie walki. Niedawno Oleksandr Usyk wypunktował Tysona Fury'ego, kompletując wszystkie pasy w wadze ciężkiej. W najbliższą sobotę o absolutne mistrzostwo wagi półciężkiej zmierzą się dwaj niepokonani Rosjanie – mistrz WBA Dmitrij Biwoł (23 zw. - 12 KO) z Arturem Beterbijewem (20 zw. - 20 KO), posiadaczem pasów IBF, WBC i WBO. Przy czym ten drugi ma również obywatelstwo Kanady.

W Rijadzie zobaczymy też Kamila Szeremetę (25 zw. - 8 KO, 2 por., 2 rem.), który zmierzy się z Brytyjczykiem Chrisem Eubankiem Jr. (33 zw. - 24 KO, 3 por.). Stawką ich pojedynku będzie pas peryferyjnej organizacji IBO w wadze średniej, ale przede wszystkim zameldowanie się w czołówce światowych rankingów. 35-letni Polak sześć lat temu został mistrzem Europy, nokautując w Rzymie w drugiej rundzie Włocha Alessandro Goddiego. Potem dwukrotnie obronił ten tytuł, ale zrezygnował z niego, stając w amerykańskim Hollywood do pojedynku (18.12.2020) z mistrzem świata IBF, Kazachem Giennadijem Gołowkinem. Białostoczanin przegrał przez TKO w 7. rundzie, czterokrotnie będąc na deskach. Pół roku później przegrał drugi pojedynek w USA przed czasem (6. runda), z Meksykaninem Jaime Munguią. To spowodowało, że stracił wysokie miejsca w rankingach. Próbuje je odzyskać i wygrał cztery walki, remisując dwie.

W stolicy Arabii Saudyjskiej stanie przed trudnym zadaniem, bo Chris Eubank Jr był już posiadaczem pasa IBO, ale w superśredniej. To syn znakomitego boksera, noszącego to samo nazwisko, który był mistrzem świata WBO w średniej i superśredniej. Junior w ubiegłym roku stoczył kapitalne pojedynki z rodakiem, byłym mistrzem świata, Liamem Smithem - pierwszy przegrał przez TKO w 4. rundzie, ale zrewanżował się tym samym (TKO 4. runda). To Brytyjczyk jest zdecydowanym faworytem sobotniego starcia, zapowiadając atak od pierwszego gongu. - Mam nadzieję, że jesteś gotowy, bo czeka cię bardzo ciężka noc! Wchodzę do ringu i biję, więc lepiej trzymaj ręce wysoko, bo będzie się działo! - powiedział Eubank Jr. Szeremeta odpowiedział: - Nie chcę za dużo gadać, pokażę wszystko w ringu.

ZESTAW WALK W RIJADZIE

Artur Beterbijew (20 zw. - 20 KO) - Dmitrij Biwoł (23 zw. - 12 KO) o pasy WBC, WBA, IBF, WBO w półciężkiej

Chris Eubank Jr (33 zw. - 24 KO, 3 por.) - Kamil Szeremeta (25 zw. - 8 KO, 2 por., 2 rem.) o pas IBO w średniej

Fabio Wardley (17 zw. - 16 KO, 1 rem.) - Frazer Clarke (8 zw. - 6 KO, 1 rem.) waga ciężka

Jai Opetaia (25 zw. - 19 KO) - Jack Massey (22 zw. - 12 KO, 2 por.) o pas IBF w junior ciężkiej

Ben Whittaker (8 zw. - 5 KO) - Liam Cameron (23 zw. - 10 KO, 6 por.) półciężka

Skye Nicolson (11 zw. - 1 KO) - Raven Chapman (9 zw. - 2 KO) o pas WBC w piórkowej

Transmisja od 18.00 na platformie DAZN w systemie PPV za 75,99 PLN.

W Rijadzie będziemy mieli jeszcze jeden polski akcent. Jednym z trzech punktowych będzie bowiem Paweł Kardyni, pozostali to Amerykanin Glenn Feldman i Hiszpan Manuel Oliver Palomo. W ringu będzie słynny amerykański ringowy, Thomas Taylor. Dodajmy jeszcze, że Biwoł i Beterbijew mają zagwarantowaną wypłatę w wysokości po 10 milionów dolarów. Te kwoty mogą wzrosnąć po rozliczeniu sprzedaży transmisji PPV.

(awa)

Sport 42e37bce22

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 10 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
15.15 Piłka nożna: zapowiedź 3. i 4. kolejki Ligi Narodów, 20.40 Liga Narodów: Włochy - Belgia (na żywo), 23.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00, 12.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w Szanghaju, 17.30 Siatkówka kobiet: Tauron Liga, ITA Tools Stal Mielec - Chemik Police, 20.35 Pn: Liga Narodów, Włochy - Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
10.15 Pn: LN, konferencja prasowa reprezentacji Polski, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Zastal Zielona Góra - Arriva Polski Cukier Toruń, 20.35 Pn: LN, Izrael - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.50 Pn: LN, Łotwa - Macedonia Północna, 20.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, PZL Leonardo Avia Świdnik - BBTS Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
9.00, 12.30 Tenis: ćwierćfinały ATP w Szanghaju, 20.35 Pn: LN, Anglia - Grecja (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: LN, Finlandia - Irlandia (na żywo)

EUROSPORT 1
8.00, 13.30 Snooker: ćwierćfinały Wuhan Open, 18.40 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Füchse Berlin - Orlen Wisła Płock, 20.30 SC Magdeburg - Industria Kielce (na żywo)

EUROSPORT 2
14.00 Kolarstwo: 2. etap Simac Ladies Tour kobiet, 15.15 Wyścig Dookoła Piemontu, 23.00 Golf: 1. runda Black Desert Championship (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.30 Pn: 1. FC Köln - Górnik Zabrze towarzysko (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00, 13.00 Tenis: 3. runda WTA w Wuhan (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
22.55 Pn: elim. MŚ, Wenezuela - Argentyna (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Żużlowa wojna o „dzikusy”

Polski Związek Motorowy przymierza się do ostrej odpowiedzi na skandaliczny wybór „dzikich kart” na przyszłoroczny cykl Grand Prix.

Żużlowy świat może poważnie odczuć skutki decyzji FIM o przyznaniu „dzikich kart” w cyklu Grand Prix dla Mikkela Michelsena, Jasona Doyle’a, Jana Kvecha oraz Kaia Huckenbecka. Szczególnie szokujący jest wybór organizatorów mistrzostw świata w przypadku dwóch ostatnich wymienionych. W zakończonym niedawno sezonie co prawda byli stałymi uczestnikami cyklu, ale nie mieścili się w czołówce. Z kolei Michelsen i Doyle stracili sporą część rywalizacji z uwagi na kontuzje, więc akurat w ich przypadku „dzika karta” ma uzasadnienie (w poprzednich latach władze GP także przyznawały „dzikusy” dla szybkich, ale kontuzjowanych zawodników). Szansa dla Kvecha i Huckenbecka na pierwszy rzut oka ma charakter zarobkowy. Grand Prix chce dotrzeć do jak największej liczby widzów, więc poszerza swoje horyzonty poprzez dodanie do stawki uczestników z Niemiec i Czech. Z drugiej strony, Doyle będzie czwartym (!) Australijczykiem w stawce.

Prawda jest taka, że przy wyborze zawodników do starcia o mistrzostwo świata głównym kryterium powinien być poziom zawodnika. Z tego powodu brakuje choćby jednej „dzikiej karty” dla Polaka (Patryka Dudka lub Macieja Janowskiego) i dodatkowo dla trzeciego najlepszego zawodnika ekstraligi z minionego sezonu, czyli Leona Madsena. Duńczyk, podobnie jak Doyle i Michelsen, stracił szansę na dostanie się do TOP 6 z uwagi na kontuzję. W rozmowie z portalem „dr.dk” przekazał, że jest zawiedziony decyzją GP. – Jestem rozczarowany, bo nie podano mi pomocnej dłoni. Przez lata prezentowałem wysoki i stabilny poziom. Pokazałem, że należę do grupy najlepszych zawodników. Przecież nie wypadłem z cyklu dlatego, że nie potrafię jeździć. To wstyd dla tego sportu, że o tytuł mistrza świata nie walczą najlepsi – przekazał Madsen, nie gryząc się w język.

Mocno niezadowoleni są także Polacy, tym bardziej że w najbliższym sezonie najlepsi zawodnicy na świecie trzykrotnie będą ścigać się na naszych rodzimych arenach. Co więcej, cykl Speedway of Nations (organizowany przez ten sam organ co GP) odbędzie się w Toruniu. Brak „dzikusów” dla Polaków w Polskim Związku Motorowym odebrany został jako atak. W cyklu stałymi uczestnikami będą tylko Bartosz Zmarzlik oraz Dominik Kubera. To może oznaczać, że polskie stadiony mogą nie zostać w pełni zapełnione podczas zmagań w następnym roku. Dlatego PZM ma zamiar twardo odpowiedzieć.



Fot. Sławomir Kowalski/PressFocus

Patryk Dudek nie znalazł się na liście zawodników, którzy „zasłużyli” na „dziką kartę”.

Nie da się ukryć, że Polska odgrywa ogromną rolę w światowym żużlu. Pod względem zainteresowania dyscypliną nasz kraj nie ma sobie równych. PGE Ekstraliga jest najważniejszą ligą żużlową na świecie, która płaci zawodnikom nieporównywalnie więcej od pozostałych lig w Europie. Tym samym PZM ma możliwości… ukarania FIM za decyzje podjęte w sprawie „dzikich kart”. Portal „WP SportoweFakty” informuje, że jednym z pomysłów na utarcie nosa ekipie zarządzającej GP będzie limit jednego zawodnika z cyklu mistrzostw świata w drużynach z ekstraligi od sezonu 2026. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że jest to narzędzie, które może także wyrządzić krzywdę atakującemu. Jednak to ekstraliga jest na wygranej pozycji, ponieważ to jej kluby płacą zawodnikom miliony złotych. W lidze zawodnicy mogą zarobić znacznie więcej niż w cyklu GP. Dlatego z całą pewnością duża część zawodników, którzy znaleźliby się na liście GP, zrezygnowaliby z udziału w zmaganiach, chcąc dalej ścigać się za dobre pieniądze w polskiej lidze. Takie rozwiązanie na pewno mocno by zabolało władze FIM.

Kacper Janoszka

Nadchodzi czas wyborów

W wielu związkach sportowych rosną emocje - głównie personalne.

Kolarstwo, kajakarstwo, koszykówka i piłka ręczna - w tych dyscyplinach w najbliższych dniach bądź tygodniach odbędą się Walne Zgromadzenia Delegatów, które dokonają wyboru nowych władz związków. W części federacji w sportach olimpijskich trwające kadencje zakończą się w przyszłym roku.

Miesiące po letnich igrzyskach to tradycyjnie był czas podsumowań, rozliczeń i planów na kolejny cykl olimpijski. Zwykle wtedy w polskich związkach sportowych obywały się zjazdy sprawozdawczo-wyborcze i dotychczasowe władze poddawały się weryfikacji.

Sytuacja zmieniła się w roku 2020 z powodu pandemii COVID-19 i przełożenia o 12 miesięcy igrzysk w Tokio. Zgodnie z obowiązującymi wtedy przepisami, kadencja ówczesnych władz związków sportowych mogła zostać przedłużona i w wielu federacjach wybory odbyły się w 2021 roku. Wtedy też związki mogły postąpić dwojako - albo zdecydować się na pełną, czteroletnią kadencję, która dobiegnie końca w 2025 roku, a niektóre zastrzegały, że najbliższa kadencja będzie trzyletnia, żeby wrócić do poolimpijskiej daty wyborów.

W sobotę w Pruszkowie delegaci na zjazd wybiorą prezesa targanego kłopotami finansowymi Polskiego Związku Kolarskiego. O reelekcję będzie się ubiegać Rafał Makowski, a jego kontrkandydatami będą znany przed laty kolarz Marek Leśniewski (czytaj na str. 16) i były burmistrz Nowego Dworu Mazowieckiego Jacek Kowalski.

21 października - w dodatku po upływie ledwie połowy kadencji - odbędą się wybory szefa Polskiego Związku Koszykówki. Zwołanie na ten termin daty Walnego Zgromadzenia Sprawozdawczo-Wyborczego to efekt rezygnacji z funkcji prezesa PZKosz Radosława Piesiewicza, kierującego jednocześnie Polskim Komitetem Olimpijskim. O schedę po 43-letni Piesiewiczu, który kierował centralą od 2018 roku, ubiegać się - w kolejności alfabetycznej - mogą: Grzegorz Bachański, Jacek Jakubowski, Filip Kenig, Łukasz Koszarek i Elżbieta Nowak.

Pięć dni później odbędzie się zjazd Związek Piłki Ręcznej w Polsce, a ciekawie się zapowiadające wyborcze szranki mają stanąć m.in. były utytułowany zawodnik i trener Bogdan Wenta oraz jego były podopieczny z reprezentacji Polski, uznany za najlepszego szczypiornistę globu 2009 roku, bramkarz Sławomir Szmal, który w kończącej się kadencji był wiceprezesem ZPRP odpowiedzialnym za sprawy szkoleniowe.

W tym roku prezesów wybiorą też członkowie związków kajakowego, judo, podnoszenia ciężarów, pięcioboju nowoczesnego, pływackiego i jeździeckiego, w którym na początku listopada ma się odbyć zjazd nadzwyczajny.

Wyborczy rok 2025 otworzy w styczniu Walne Zgromadzenie Delegatów Polskiego Związku Towarzystw Wioślarskich, a później nowe władze wybiorą federacje: żeglarska, zapaśnicza, hokeja na trawie, łucznicza, tenisowa, szermiercza oraz piłkarska, w której wybory zawsze wzbudzają największe emocje i zainteresowanie.

(PAP)

Blondynka daje radę

Rozmowa z **Małgorzatą Wiśniewską-Wilk**, prezeską Czarnych Bytom

Czarni Bytom od zawsze kojarzą się z dżudo. Ale słyszę, że teraz jeszcze bardziej niż... bardzo.

- Klub jest obecnie czynny codziennie od godziny 7.00 do 22.00. Odkąd pojawiłam się w nim, a było to w lutym 2023 roku, zwiększyliśmy liczbę trenujących o sto procent! Bardzo mi na tym zależało. Trenuje teraz u nas ponad osiemset osób.

Pełen przekrój społeczny?

- Można tak powiedzieć. Są grupy dziecięce z przedszkoli, szkół, młodzicy, kadeci, juniorzy, mastersi, seniorzy... Są pięciolatki, ale i siedemdziesięciolatki. Zależy nam na nich wszystkich! Mastersi są naszą dumą, a muszę podkreślić, że są wśród nich dżudocy, którzy trenowali tę dyscyplinę w młodości, ale i tacy, którzy nigdy wcześniej nie trenowali. Zresztą nasi mastersi od ponad tygodnia są mistrzami Polski.

Jest też w Czarnych oczywiście grupa wyczynowców. Nasz klub przecież nieprzerwanie od 24 lat wysyła swego reprezentanta na igrzyska olimpijskie.

Klub ciągle się rozwija?

- Myślę, że rozwija się świetnie (uśmiech). Rozbudowujemy jego infrastrukturę, realizujemy też ambitne plany szkoleniowe. Nie ukrywam: będąc prezesem Czarnych, mam poczucie misji. Widząc coraz więcej otyłej młodzieży na ulicach, wiedząc jak lubią spędzać wolny czas, nie ukrywam: chcę to zmieniać. Dzieci i młodzież mają teraz łatwy dostęp do różnych treści, wierzy w co widzi, a widzi mnóstwo świata, w którym nie ma dla nich miejsca bez odpowiednich zasobów finansowych itd.

Chcę do Czarnych ściągać jak najwięcej dzieci. Są dwa powody. Pierwszy – chodzi o to żeby od podstaw uczyły się zdrowego trybu życia, żeby nabrały prawidłowych nawyków żywieniowych, nabrały potrzeby ruszania się, rywalizacji opartej na zdrowych zasadach. Tak zwyczajnie: żeby były sprawne. Żeby wiedziały, co jest w życiu ważne.

Drugi powód: pamiętajmy, że Czarni są klubem sportowym. Im więcej mamy dzieci, tym więcej będziemy mieli mistrzów. Oczywiście, mam świadomość, że z tych naszych licznych grup część dzieci pójdzie do innych dyscyplin, część przestanie trenować, ale jeszcze inna część zostanie z nami na długie lata. Tylko dzięki temu będziemy mieli w przyszłości satysfakcjonujące wyniki.



Fot. Paweł Czado

Małgorzata Wiśniewska-Wilk nie wyobraża sobie życia bez Czarnych. Za nią hala bytomskiego klubu.

Gdzie te wszystkie tłumy trenują?

- Mieścimy się (uśmiech). Jesteśmy otwarci na przyjmowanie kolejnych chętnych! W ośrodku przy ul. Łużyckiej, gdzie jesteśmy, mamy do dyspozycji jedną dużą halę i małą salkę. Niektóre treningi odbywają się też w szkołach i przedszkolach. Właśnie zamówiliśmy kotarę, która zamieni naszą dużą hale na trzy części. Mamy też własną ziemię przy ośrodku. Muszą bowiem podkreślić, że ta nieruchomość jest własnością klubu. Muszę podkreślić, że my utrzymujemy się w pełni sami, w przeciwieństwie do wielu innych klubów. Ale radzimy sobie (uśmiech).

Jak? Przecież nie da się utrzymać klubu ze samych składek?

- Składki? My dopłacamy do każdego dziecka 50 procent, miasto daje nam 5 zł na dziecko. Tymczasem trener kosztuje więcej. Grupy liczą kilkanaście osób.

To skąd bierzecie pieniądze?

- Mamy firmę budowlaną, który założył jeszcze mój tata, Józef Wiśniewski (twórca dżudo w Bytomiu, założył klub 1966 i prowadził go do śmierci w 2014, przyp. aut.). Od mniej więcej roku jestem jej prezesem, zatrudniamy trzysta osób. Muszę w tym miejscu podkreślić, że pracuję społecznie i nie pobieram wynagrodzenia. Firma ma zyski, które w postaci dywidendy są przeznaczane na cele statutowe klubu. Oczywiście, łatwiej byłoby nam być na utrzymaniu miasta i nie mieć firmy budowlanej, ale czy tędy droga? Mamy poczucie niezależności, to trochę taka nasza duma. Myślę, że jesteśmy wzorem do naśladowania, o którym powinno być głośno w Polsce, nie wstydzę się tego powiedzieć. Podkreślam: Czarni to fenomen. To klub, który potrafi się sam utrzymać! (uśmiech). Dała radę blondynka, z której wielu śmiało się, gdy przychodziła do klubu…

Jak to się więc stało, że w ogóle pani do klubu trafiła? Mieszkała pani długo w Niemczech...

- Ten klub to moja miłość. Miałam – delikatnie mówiąc – bardzo surową matkę, niechętnie przebywałam w domu. Była lekkoatletką Polonii , mistrzynią Polski w pięcioboju, biegała przez płotki. Jej rekordy klubowe były niepobite przez dwadzieścia lat, wisiały w gablocie na Polonii. Była w kadrze Polski, krótko przed Ireną Szewińską, zresztą znały się. Ale ja byłam przyklejona do mojego ukochanego taty, przelałam na niego całą miłość i właściwie w tym klubie, tutaj, się wychowałam!

Uprawiała pani dżudo?

- Zdziwi się pan, ale… nie. Tu byli sami mężczyźni, sekcje kobiece wtedy nie istniały. Tata, który wyciągnął ze mnie wszystkie moje dobre cechy, w tym względzie był nieubłagany. Powtarzał: „gdzie ty do dżudo" i śmiał się. Nie pozwolił. Po latach się zorientowałam o co mu chodziło. Ja jestem słaba fizycznie, czasem ma problem z otwarciem ciężkich drzwi do banku i muszę prosić o pomoc (uśmiech). Bardzo lubię ruch, ale muszę też przyznać, że nie mam w sobie tej zawziętości, która tak potrzebna jest sportowcom, żeby odnosili sukcesy. Gdy miałam do wyboru w piątek pójść wcześniej spać, bo nazajutrz ważne zawody albo pójść na imprezę – wybierałam to drugie (śmiech).

Jednak i tak przebywanie tutaj, w ośrodku Czarnych, bardzo mnie ukształtowało. O co chodzi? To tutaj mężczyźni mówili mi, jaka mam być, na co zważać, czego się wystrzegać, jak się nie mam pozwalać traktować przez mężczyzn. Wszystkiego tego uczyłam się, będąc – podkreślam to z mocą – jeszcze dziewczynką! Dziś ludzie może trochę dziwią się, kiedy poznają mnie bliżej. Czasem jak wyjeżdżałam z tatą na obozy to jedyne kobiety, jakie widziałem, to były te podające obiady w stołówce (uśmiech). Nauczyłam się więc męskich zasad, męskiego stylu bycia. Nie znoszę wręcz plotkować, gadać o – za przeproszeniem – pierdołach, bzdurach. Jestem konkretna, można mi zaufać, nie zaniosę tego dalej. To ważne, gdy ludzie mnie poznają, zaczynają mi ufać…

Tata był bardzo inteligentny nauczył mnie bardzo wiele – miłości do historii, literatury, zabierał mnie do muzeów. Dbał o moje horyzonty, ukształtował mnie. Bardzo jestem mu wdzięczna…

Wróćmy jednak do pańskiego pytania. Pyta pan, jak to się stało, że wróciłam do klubu. Życie tak się potoczyło, że wiele lat spędziłam w Niemczech. Tam urodziły się moje dzieci, tam miałam przeszczep wątroby, żyło mi się tam świetnie, miałam piękne życie… Po śmierci taty przestałam przyjeżdżać na Łużycką, miałam traumę, to była najgorsza rzecz, jaka mi się mogła przytrafić… W bytomskim klubie jednak działo się średnio, delikatnie mówiąc. Zaczęto do mnie dzwonić, żebym wróciła, żebym pomogła. Zdecydowałam się.

W Bytomiu bardzo dobrze się czuję. Mam korzenie śląsko-niemiecko-lwowskie, jest u mnie więc mieszanka. Jestem z tego dumna.

Czarni to kawał historii polskiego dżudo, wiele sukcesów z mistrzostwami olimpijskimi włącznie. Tymczasem na ostatnich Igrzyskach w Paryżu nie udało się zdobyć medalu, choć wszyscy wierzyliśmy w Beatę Pacut.

- Beacie w Paryżu rzeczywiście się nie udało, ale i tak podziwiam ją i wspieram. Poświęciła bardzo dużo i trenowała bardzo mocno, by móc godnie reprezentować nasz klub i kraj. Jest wyjątkowa, ma wielkie serce. Do pierwszej walki wyszła jak maszyna, zaprezentowała się świetnie W drugiej walce czekała na nią bardzo mocna Holenderka, z którą Beata wygrywała już przecież m.in. w finale mistrzostw Europy w 2021 roku. Po bardzo wyrównanej walce, gdzie nasza zawodniczka dała z siebie wszystko, musiała uznać wyższość rywalki. W dogrywce przegrała przez trzymanie. Potem jej rywalka odpadła i było po wszystkim.

Znam dżudo od podszewki i widziałam, że między pierwszą walką a drugą walką stało się coś złego. Coś nie zagrało z psychiką. Czasami jest to niewytłumaczalne... Przecież każdy zawodnik robi wszystko, by wygrać i poświęca kawał życia. Tak było z Beatą. Jesteśmy z niej dumni, zawsze będę to podkreślała. Walki Beaty oglądałam z bliska i byłam w szoku, jak wszystko może zmienić się tak szybko. Z poczucia nadziei można przejść w poczucie klęski w zaledwie kilka minut… Jakaż to lekcja pokory…

Jedne zawody się nie udały, w innych będzie lepiej. Dżudocy Czarnych jeżdżą po całym świecie.

- To prawda. Rozwijamy się i chcemy czerpać z międzynarodowych kontaktów. Nasi seniorzy i juniorzy zakończyli właśnie camp szkoleniowy w Azerbejdżanie! Przez tydzień, pod wodzą trenera Pawła Zagrodnika, który wykorzystał własne kontakty, nasi zawodnicy trenowali w Baku, w centrum sportu Azerskiej Federacji Judo wraz z kadrą narodową Azerbejdżanu! Azerowie są bardzo dobrzy w tym sporcie, na pewno więc skorzystaliśmy. Nasi zawodnicy zebrali mnóstwo doświadczeń, to oczywiste, że zaowocują w przyszłości.

Rozmawiał Paweł Czado

CZARNI BYTOM

■ Dżudo stało się sekcją GKS Czarni Bytom 1 stycznia 1969 roku. Czarni to wielokrotny drużynowy mistrz Polski. W Bytomiu wychowało się mnóstwo indywidualnych mistrzów Polski w każdej kategorii wiekowej. Najbardziej utytułowanym wychowankiem klubu jest dwukrotny złoty medalista olimpijski – Waldemar Legień (mistrz igrzysk w Seulu'88 i wBarcelonie'92).